Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 15 sierpnia 1919 r.* Nr. 28.

TREŚĆ NUMERU:

Chrześcijańska podstawa demokracji.

Mało jest wyrazów tak nadużytych w ostatniem stuleciu jak demokracja, demokratyczny. Dla bardzo wielu działaczy publicznych—a jeszcze bardziej w szerokiej, półoświeconej publiczności — określenie jakiegoś urządzenia, prawa, obyczaju, jako „niedemokratycznego" jest jego potępieniem, a „demokratyczność" jest patentem na doskonałość. Ale mało kto zadaje sobie dziś pytanie, co to właściwie znaczy, na czem polega owa demokratyczność i niedemokratyczność, i co w niej jest dodatniego i ujemnego.

Właściwie pierwotne znaczenie demokracji, jako pojęcia formy ustroju społecznego i formy rządu, tak, jak było ono używane w starożytności, dziś prawie wcale nie jest używane. W tem pierwotnem znaczeniu do istoty demokracji należy, aby nie garstka uprzywilejowanych kierowała losem społeczeństwa dla własnej korzyści, ale żeby cała powszechność społeczności danej miała w zasadzie równy udział w rządach, w odpowiedzialności za nie, w ciężarach i prawach publicznych. Istotą tej demokracji jest, aby ta powszechność, dla której istnieje rząd i państwo, sama przez się władzę w tem państwie zwierzchnią sprawowała. Ale do istoty tej demokracji wcale nie należy, żeby wszyscy mieszkańcy danego kraju mieli te same prawa: wysoce demokratycznie były rządzone Ateny, a przecież znaczna większość ich mieszkańców, jako niewolnicy, praw nie mieli żadnych.

Chrześcijaństwo przez długie wieki nie narzucało społeczeństwom żadnej specjalnej formy rządów; Kościół zastosowywał się równie dobrze do rzymskiego imperjum, jak do późniejszych samowładnych monarchij, do demokratycznych republik mieszczańskich, do feodalnej arystokracji i do wykluwającej się z zamętu średniowiecza nowoczesnej demokracji. Bo istotnie dla właściwego celu państwa, jako towarzystwa doskonałego, koniecznego, bez którego ludzie zaspokojenia potrzeb swoich na ziemi i celów doczesnych osiągnąćby nie mogli — jest obojętna forma rządu. Natomiast chrześcijaństwo wniosło do stosunków społecznych nowe zgoła pojęcie: powszechnej miłości bliźniego, jako bezwzględnego prawa moralnego, i stąd wynikającej zasady, że wszyscy bez wyjątku mieszkańcy danego kraju są w równej mierze przedmiotem koniecznej troski i opieki przyrodzonej zbiorowości ludzkiej, której wyrazem jest państwo. Z tej zasady wypływa nowe pojęcie o istocie demokracji: nie forma, rządu rozstrzyga o demokratyczności ustroju, ale cel który sobie ten rząd stawia: jeśli jest nim dobrobyt i szczęście doczesne wszystkich narówni mieszkańców — państwo słusznie zwać się musi demokratycznem; jeśli w danem urządzeniu, w obyczajach w stosunkach społecznych każdy obywatel narówni jest traktowany, jako uprawniony do opieki i pomocy społecznej — mamy społeczeństwo demokratyczne.

Rewolucja francuska, wnosząc do stosunków społecznych jako zasadę fundamentalną „wolność, równość i braterstwo" wszystkich ludzi, w zakresie frazesu stanęła na chrześcijańskiej podstawie demokracji, Niestety jednak, odrzucając jej źródło—nadprzyrodzoną miłość bliźniego, a ograniczając zadania społeczeństwa do materjalnych tylko potrzeb człowieka, uznając jako główny, jedyny niemal uprawniony motyw działań ludzkich — opędzenie potrzeb zwierzęcych — bardzo prędko w praktyce swojej zasadzie przewodniej zaprzeczyła. Konsekwentnem zastosowaniem zasad rewolucji francuskiej stał się socjalizm i dzisiejszy bolszewizm, które prowadzą nie do demokratycznego zrównania praw i obowiązków, ale do przeniesienia przywileju panowania i rządzenia społeczeństwem na swoją wyłącznie korzyść — z wyżej wykształconych i kulturalnie podniesionych warstw — na najszersze masy; to pociąga za sobą nieuchronnie tę konsekwencję, że państwo zostaje opanowane nie przez dążące do podniesienia się twórcze i pracowite grupy ludzi, ale przez motłoch, którego hasłem jest użycie i bezczynność. Ten proces, będący tylko naturalnym skutkiem wyzwolenia „zwierzęcia ludzkiego" z karbów i z pod autorytetu kultury — znalazł też teoretyczne uzasadnienie w haniebnej z punktu widzenia moralnego teorji walki klas i w rzekomej przeciwstawności interesów klasowych i stanowych, która w oczach teoretyków socjalizmu uprawnia całkowicie bezwzględną walkę jednych przeciwko drugim w celu opanowania władzy i zmuszenia przemocą mniejszości o wyższej kulturze do służenia masie według jej niskich i zwierzęcych pojęć i potrzeb. Nazywanie socjalizmu społeczną demokracją jest oczywiście zupełnem nieporozumieniem i nadużyciem wyrazów, bo doktryna uprawniająca wyniesienie jednej warstwy do panującego stanowiska i uprawniająca użycie przez nią tej władzy na własną tylko, a nie równomiernie powszechną korzyść — nie jest ani w greckiem, ani w chrześci-

jańskiem znaczeniu demokratyczną. Bolszewizm, który jest jedynem realnem zastosowaniem konsekwentnego socjalizmu, jest ochlokracją, to jest panowaniem zwierzęcego motłochu i najpotworniejszem podeptaniem wszelkiego poczucia demokratycznego.

I dlatego wyrosłe na gruncie rewolucji francuskiej współczesne pojęcie demokracji, jako socjalistycznego zwycięstwa proletarjatu nad burżuazją, musi być zwalczane przez właściwą demokrację chrześcijańską. Ścisłe i stanowcze rozróżnienie tych dwóch tendencyj w życiu politycznem i społecznem jest konieczne, bo zwycięstwo jednej albo drugiej prowadzi nieuchronnie albo do potęgi narodowej zdrowego, wewnętrznie spójnego, zharmonizowanego społeczeństwa, albo do rewolucji i bolszewickiej otchłani. *Tertium non datur.* A tymczasem niestety zamęt w pojęciach i powierzchowność obserwacji życia bardzo często pcha działaczy społecznych i narodowych na tory, na których końcu z koniecznością, jako nieuchronna konsekwencja musi wystąpić walka wewnętrzna, przewrót rewolucyjny i tem szersze rozlanie się zatrutej fali bolszewizmu.

Zagadnienie praktyczne, o którem mówimy, najczęściej staje przed nami w niewinnej pozornie postaci: czy należy organizować masy politycznie na zasadzie stanowej, czy też w organizacji politycznej wszechstanowej. Że organizacja ekonomiczna musi mieć swoje kółka zawodowe, to jest oczywiste; ale nawet one muszą, jeśli chodzi o zwycięstwo w narodzie chrześcijańskiej idei demokracji, łączyć się we współdziałaniu, a nie opierać racji swego istnienia na walce wzajemnej. Gdy zaś chodzi o organizację polityczną, takie albo inne rozstrzygnięcie postawionego pytania musi zależeć od zasadniczego motywu działania politycznego. Jeśli polityka narodowa ma za zadanie doprowadzenie całej powszechności do równomiernego udziału w dobrodziejstwach życia państwowego, do równomiernego rozkwitu ekonomicznego i do stałego i trwałego postępu kulturalnego — motyw skupiania się w koła organizacyjne będzie zawsze jeden i ten sam, czy to dla robotnika, czy to dla chłopa-gospodarza, czy dla kupca, czy dla przemysłowca. I nie można uzasadnić odrębnej organizacji stanowej niczem, chyba odrzuceniem samego celu, wskazanego powyżej dla polityki narodowej. Jeżeli dla rolników celem polityki narodowej jest uczynienie państwa narzędziem dania *maximum* korzyści rolnikom, a dla robotników — *maximum* korzyści robotnikom i t. d., to oczywiście będą uzasadnione odrębne organizacje polityczne stanowe: harmonja między niemi będzie mogła być utrzymywana w drodze ścierania się interesów, czyli w drodze walki, w której pewna równowaga zapewni wszystkim współzawodnikom względne maximum korzyści. Jednakże na tej podstawie niepodobna oprzeć moralnego nakazu harmonji: bo z chwilą, gdy którykolwiek stan uzyska stanowczą przewagę, będzie konsekwentnie korzystał z niej aż do skutku, wyzyskując na swoją korzyść pozostałe, które będą z konieczności wolały mu służyć, aniżeli zginąć zupełnie. Zjawisko takie wielokrotnie już widziała historja — ale skutkiem jego zawsze była nienawiść klasowa, idea odwetu, walka bezwzględna — i w sposobnej chwili rewolucja, i zamiana ról. Nie potrzeba dowodzić, że taka czasowa harmonja, oparta na równowadze walki, żadną miarą nie da się pogodzić z chrześcijańskim nakazem miłości bliźniego i z chrześcijańską podstawą demokracji: każda stanowa organizacja będzie uważała to, co poświęca z własnych stanowych interesów dla dobra narodowego — za ustępstwo, wydarte sobie przez inne stany, za odstępstwo od właściwego, własnego celu polityki narodowej. Obrzydliwość stanowego stanowiska rzuciłaby się w oczy, gdyby je konsekwentnie zajęli wszyscy, gdyby obszarnicy, przemysłowcy, kapitaliści — zupełnie tak samo rozumując, jak chłopscy i robotniczy demagodzy — wystąpili jawnie i jasno z programem walki o interesy własnego stanu pod obłudnym płaszczem dobra narodowego. Wszak wielki kapitał i przemysł popadł w powszechną pogardę u ludzi z powodu swojej cynicznej bezwzględności w nadużywaniu władzy własnej, a bezbronności ludu ubogiego dla własnych korzyści. Wszak żadne stronnictwo „ludowe", ani „robotnicze", chcące stać na gruncie „narodowym" nie mogłoby istnieć, gdyby nie stanęli na jego czele ludzie wyższych stanów, nie dla własnego interesu, ani też dla interesu tego stanu chłopskiego, czy robotniczego, jako przeciwstawnego ich interesowi — ale dla dobra narodowego, któremu jedynie chcą służyć. Nadawanie tej pracy i organizacji nazwy i frazeologji stanowej jest demagogicznem wprowadzaniem w błąd mas ludowych, które raczej oświecać i uświadamiać o rzeczywistej konieczności poświęcenia interesów stanowych dla dobra powszechnego by należało.

Hasłom: „wszyscy chłopi łączcie się", „wszyscy robotnicy łączcie się", „wszyscy mieszczanie łączcie się", trzeba tedy przeciwstawić jedno wielkie i potężne hasło: „wszyscy Polacy łączcie się", bo tylko ono odpowiada nakazowi powszechnej miłości bliźniego: narody spojone wewnątrz tą miłością będą mogły na terenie międzynarodowym dążyć do powszechnego zastąpienia i tam walki przez współdziałanie dla powszechnego szczęścia na ziemi; gdy tymczasem narody podzielone na stany, walczące ze sobą i utrzymujące zaledwie w drodze koncesji i równowagi sił pewną harmonję i pokój wewnętrzny — z konieczności są pchane na drogę międzynarodowej solidarności klasowej dla powszechnej walki wszystkich ze wszystkimi.

Organizacja polityczna chrześcijańska musi sobie postawić za cel nie obronę interesu stanowego i podtrzymanie interesu narodowego ustępstwami z pierwszego, ale raczej służbę wszystkich dla interesu narodowego powszechności i podtrzymanie interesów stanowych o tyle, o ile one dla dobrego współdziałania w narodzie ku wspólnemu dobru tego podtrzymania potrzebują. Ale też w tem znaczeniu interesu rolnika ma obowiązek bronić robotnik i na odwrót nie dlatego, że musi mu zrobić to ustępstwo, ale dlatego, że wszystkie one są wspólnym interesem wszystkich, którzy z pomyślnością całości narodowej, z potęgą państwa, z wysokim poziomem kultury, z rozmachem życia ekonomicznego łączą własną, osobistą i rodzinną pomyślność. Tak zorganizowane społeczeństwo będzie dopiero naprawdę chrześcijańskiem i demokratycznem, gdy wszystkich razem ożywiać będzie, jako główny motyw działania politycznego dobro całości, a własny zysk i interes stanowy będzie przedmiotem godziwej troski o tyle, o ile dla tej całości będzie pożądany. Tylko też w takiej organizacji będzie mogło życie narodowe oprzeć się bez zastrzeżeń na chrześcijańskiej podstawie demokracji — na powszechnej miłości bliźniego i wynikającej z niej solidarności narodowej.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.



Kościół a państwo u św. Augustyna.

Nad światem przeszła olbrzymia nawałnica. Tam, kędy przechodziła, widać od jej piorunów rozdarte drzewa, spalone wsie, zburzone miasta. Raz poraz dochodzą nas jeszcze odgłosy grzmotów ginących w oddali. Ale już inne powietrze, jakieś bardziej świeże. Wchłaniając w siebie te jego aromatyczne wonie, zataczamy wokoło siebie wzrokiem z zamiarem naprawienia tych szkód, jakie kończąca się już burza wyrządziła. Szkód jest wiele, bardzo wiele. Ale warunki już inne. Już nas nie dusi ta parna atmosfera niewoli. Już możemy głęboko odetchnąć na swej wolnej ziemi. Wolni, nareszcie wolni! Ach, co to za rozkosz! Ale chwile radości mijają szybko. Zaczynają się dni szare, żmudne. Trzeba się urządzać u siebie— już bez niczyjego nakazu, ale i bez niczyjej pomocy. Urządzać się, ale jak? Czy liczyć tylko na siebie, na swoje jedynie doświadczenie życiowe, na swój własny rozum? Wiadomo, że i dawniej — nawet w tych czasach, na które my obecnie tak z wysoka patrzymy — żyli ludzie mądrzy, i bardzo mądrzy. Ludzie ci wywierali wpływ na umysły przez cały szereg wieków. Czyż więc nie będzie rzeczą roztropną zapoznać się z ich poglądami na sprawy, które są dla nas tak aktualne?

Jednym z takich myślicieli, który w historji ludzkości ma sobie równych niewielu, jest św. Augustyn, biskup z Hippony. Człowiek ten przechodził dziwne koleje. Zaznał w życiu wszystkiego. W sile męskiego wieku zaczął służyć Bogu — i to duszą całą. Jak wielka to umysłowość, świadczą słowa profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, d-ra M. Straszewskiego *): „Genjusz, którego uwielbia już wieków piętnaście, ku któremu z podziwem spoglądają zarówno katolicy, jak i protestanci różnych odcieni, czerpiąc ciągle z niewyczerpanej skarbnicy jego myśli... On, którego wpływ na wieki późniejsze jest tak ogromny i tak trwały, że aż do naszych czasów w każdym człowieku wykształconym, choćby nawet zerwał z chrześcijaństwem, jest coś z myśli augustjańskich...“ Po tych słowach, malujących znaczenie św. Augustyna i dla naszych czasów, profesor Straszewski ubolewa, że św. Augustynem tak się dotąd mało zajmowano. Stwierdziwszy ten fakt, taką wypowiada zachętę: „Byłoby do życzenia, aby do wielkiej pracy nad św. Augustynem zabrał się filozof chrześcijański, który, wchłonąwszy w siebie ducha nowożytnego, a przyswoiwszy sobie dzisiejsze sposoby historycznego na rzeczy patrzenia, potrafiłby spojrzeć na twórczość św. Augustyna z perspektywy wieków i ze stanowiska dzisiejszych metod filozofowania. Wówczas dopiero okazałoby się, jakie to skarby duchowe kryją się w tych pyłem wieków pokrytych dziełach, ile tam myśli wielkich, które nie tylko nie straciły znaczenia, ale przeciwnie w oświetleniu współczesnem nowem zadrgały życiem. Bo to jest właśnie cechą niewielu genjuszów największych, iż myśli ich nie tylko nie starzeją się i nie przedawniają, ale przeciwnie znaczenie ich z wiekami rośnie. Do liczby takich wybranych należy także św. Augustyn“.

To, co tu prof. Straszewski wypowiedział, starał się sam zrobić, i zrobił świetnie. Mimo to jednak przedmiotu całkowicie nie wyczerpał, jak to sam wyznaje. Przedstawił jedynie „myśliciela, który poruszył, przetrawił w sobie i przemyślał wszystkie całości świata dotyczące zagadnienia, a został chrześcijaninem, bo kim innym zostać nie mógł, szukając, podobnie

*) M. Straszewski, Filozofja św. Augustyna na tle epoki. Kraków, 1905.

STANISŁAW CYWIŃSKI.

Berenta „Żywe kamienie".

Wacław Berent—Żywe Kamienie—(Opowieść Rybałta)—dwa tomy w jednym, str. 253 + 188.—Poznań 1918.—Nakładem Spółki wydawniczej „Ostoja".—Inicjały wykonał Jerzy Hulewicz; odbito czcionkami „Zdroju" w tłoczni „Pracy" w Poznaniu.

Berent pisze mało: co osiem lat wydaje on właściwie jedną książkę (jeśli pominiemy studja o Nietzschem lub Upaniszadach). Więc w r. 1895 wychodzi „Fachowiec“, w lat osiem potem (1903) „Próchno“, i znowu w osiem lat (1911) „Ozimina“, wreszcie obecna rzecz „Żywe Kamienie“.

Trzy pierwsze dzieła mają ze sobą tę wspólną cechę, że są to swego rodzaju dokumenta społeczne: „Fachowiec“ charakteryzuje epokę pozytywistyczną, „Próchno"—schyłek w. XIX-go, wiek t. zw. dekadencji, wreszcie „Ozimina" maluje fermentujące po rewolucji r. 1905 pokolenie. Cechuje te dzieła duża przenikliwość autora, zdolność syntetycznego uogólniania, oraz żyłka satyryczna.

Inna jednak jeszcze wspólność łączyła dwa ostatnie dzieła: oto widzimy w „Próchnie" i „Oziminie" próbę odmalowania środowiska dla niego samego, wyłączne poprzestanie autora na odmalowaniu środowiska. Gdy, powiedzmy, u Flauberta czy Reymonta, środowisko, będąc integralną częścią powieści, jednak jest bądźcobądź jego *częścią* tylko, gdyż jest jedynie tłem i podłożem dla t. zw. intrygi, fabuły, akcji, u Berenta tymczasem właściwie nie mamy nic innego poza tem środowiskiem, żadna z działających postaci nie wybija się na czoło, akcja się żadna właściwie nie toczy, nic się nie dzieje. Nie są to powieści w utartem tego słowa znaczeniu, lecz raczej swego rodzaju *krajobrazy społeczne*, gdzie osoby występujące są jeno pretekstem, jak w obrazach Ruisdaela, zaś przedmiotem istotnym utworu jest tło, środowisko, epoka.

„Żywe kamienie" w pełni posiadają tę cechę. Jest to mistrzowskie przedstawienie średniowiecza europejskiego, wieku XIV-go bodaj, czy też już brzasku XV-go. Jesteśmy w idealnem mieście owoczesnem, widzimy klasyczne życie katolickiego średniowiecza. Gdzie? w Niemczech, czy północnej Francji? mniejsza o to, acz tu i owdzie słów się parę francuskich i niemieckich słyszy, lecz również się wspomina i o „księdze, pisanej mową pospolitą—ludzi z za gór", o księdze, wielbiącej cudną Beatrycze; ba, nawet się z nad Odry i Słowianin przewinie, prowadząc bestję srogą, niedźwiedzia na łańcuchu.

Tak tedy pełne, klasyczne, beznarodowe i międzynarodowe średniowiecze maluje Berent, w sposób tak zupełny i skończenie artystyczny, że czytelnik zda się wszystkiemi zmysłami ogarnia je i pochłania, współżyje z niem i pojmuje jego tajną strukturą duchową.

„Na schodach świątyni"...—oto pierwsze słowa opowieści. Zaiste, nie można było lepiej podkreślić przemożnej, wszechogarniającej roli Kościoła w owej

jak to czyni myśl nowożytna, prawdy faktycznej, rzeczowej, a nie słownej".

Do tego to myśliciela zwrócił się początkujący na tej niwie uczony, X. dr. Jan Czuj *). Co go do tego skłoniło, podaje w przedmowie: „Losy narodów europejskich ważą się jeszcze na szali sprawiedliwości Bożej. Spodziewać się należy, że przy kształtowaniu się na nowo stosunków społecznych po onym wielkim dramacie świata, odezwie się z wysokiej strażnicy wieków i narodów głos, który dotychczas głuszyły surmy bojowe i szczęk broni. Głos ten podniesie Namiestnik Chrystusowy... I może się powtórzyć historja, że Kościół ze zwaśnionemi narodami i państwami w bliższy wejdzie stosunek... Uważałem tedy, że będzie rzeczą na czasie wydanie niniejszej pracy o stosunku Kościoła do państwa. Oparłem tę pracę na dziełach jednego z największych historjozofów — nietylko chrześcijańskich, ale całego świata — św. Augustyna".

Cel więc omawianej tu pracy jest praktyczny. Ma ona podać, jak się na państwo i na jego stosunek do Kościoła zapatrywał taki genjusz, jak św. Augustyn. Jakkolwiek więc nie całkowicie — jak do tego zachęcał prof. Straszewski—to częściowo przynajmniej zetkniemy się tu z poglądami owego myśliciela, który już wywarł tak olbrzymi wpływ na umysłowość ludzką.

Zagadnieniem państwa i Kościoła i wzajemnego ich między sobą stosunku zajmuje się św. Augustyn w dziele swem p. t. „De civitate Dei". Pracował nad niem lat trzynaście, od 413 do 426 roku, a ogłaszał je częściami. Całość obejmuje 22 księgi. Księgi początkowe—od I do X włącznie—mają charakter polemiczny, dalsze—więcej spokojny.

*) X. Jan Czuj. Kościół a Państwo u świętego Augustyna. Lwów, 1918.

Już w królestwie zwierząt objawia się pociąg do życia towarzyskiego; tem więcej człowiek „animal sociale" szuka towarzystwa innych ludzi i chce z nimi żyć w zgodzie i spokoju.

Ta zgoda i spokój są wynikami należytego ułożenia i połączenia różnych części składowych całej społeczności. W ciele ludzkiem panuje porządek wtedy, gdy wszystkie części spełniają należycie swe czynności; w duszy zaś, gdy wszystkie jej władze z sobą są w harmonji. W zbiorowisku ludzkiem ład i porządek jest wtedy, gdy istnieje zgoda między rozkazującymi a spełniającymi rozkazy. Porządek niższy ma służyć porządkowi wyższemu: zdrowie i siły ciała mają być na usługach duszy, dusza zaś podlega odwiecznemu prawu, którego źródłem jest Bóg. Z tego też źródła płynie prawo miłości bliźniego. Ta jednak miłość musi być kierowaną przez pewne prawidła, a ma się rozpoczynać w ognisku rodzinnem. Z organizmu naturalnego, jakim jest rodzina, wyrasta państwo. Zasadniczym pierwiastkiem i fundamentalną częścią państwa jest jednostka ludzka, obdarzona rozumem i skłonna do życia towarzyskiego.

Państwo określa św. Augustyn albo jako „wielkie połączenie ludzi we wspólnem zgodnem pożyciu", albo jako „wspólną sprawę ludu", albo wreszcie jako „połączenie masy, obdarzonej rozumem, która przez wspólny udział w sprawach ją obchodzących łączy się i jednoczy w całość". Podstawą tego wspólnego, zgodnego pożycia i fundamentem organizacji państwowej jest sprawiedliwość. Bez niej nie może być mowy o państwie.

Cele państwa widzi św. Augustyn w pojęciu pokoju ziemskiego „pax terrena", a pokój ten opisuje jako zgodę obywateli „concordia civium", lub jako

---

epoce. Kościół jest dominującym symbolem średniowiecza, jak symbolem naszych czasów jest dworzec kolei lub giełda, jak chce Krasiński.

Od kościoła się tedy rzecz Berenta zaczyna i w ciemnej krypcie kościelnej się kończy; a chociaż po dziś dzień żywe jeszcze są kamienie tumów średniowiecznych, to nie je tylko maluje nam autor, lecz „za żywe kamienie stawia nam—błędnych rycerzy, wędrownych igrców, klerków i żaków, oraz wędrowników wedle ducha" (II, 184).

W szeregu obrazów, luźnie ze sobą złączonych, a przecie tworzących jednolitą całość, maluje nam Berent to życie średniowieczne. Rozpoczyna od sceny, odtwarzającej moment „Acedii", owego „trądu na dusze, grzechu nierządnego smutku, przez Kościół potępionego, co ział omartwicą na życie świeckie i duchowne" (I, 8).

Wspaniale maluje Berent ten obraz prostracji duchowej:

„Powiadali—że Pan Jezus ukrzyżowan nie zmartwychwstał, a krzyżuje się wciąż w każdej chybionej doli człeczej: w wygasłej piersi młodziańskiej, w męskiej sile starganej daremnie, w zagoryczeniu niewieściem, w kwiecie zmrożonym i nadłamanej trzcinie. Każdy wlókł nie tylko krzyż swej doli na grzbiecie, ale i Krzyż Bożej Męki w piersiach; a chybieniem swego życia Żywego Boga w sobie zdradzał: nowy Judasz na nowe męki go wydawał. Świat stał się Golgotą sumień, rojną u stoków od czarnej szarańczy Judaszów—aż po nieboskłony krwawe...

Daremnie Kościół w obronie siebie samego, wzywał za św. Pawłem, aby ludzie pilnem przykładaniem rąk do spraw świeckich warowali się smutkom, które śmierć wyzywają. Daremnie biskupi głosem Pawła wołali po kościołach:—Weselcie się w Panu!—I powtóre powiadam wam: Weselcie się w Panu!.. Zawsze się weselcie!" Daremnie chłopstwo urządzało święta prostaczej radości.

„Smutek pozostawał... Wlekli ludzie swe kroki jak te muchy po kleju, żuli cierpliwie święty chlebuś ubóstwa między murami kościołów i wsłuchiwali się, żali nie pluskają konie jakowych przybyszów po odwiecznej kałuży u wrót miasta sennego.

Bo w opieszałości nadziei ostatnich i ta majaczyła się ludziom pod pierzynami: że jak miasto w potrzebie obronią pewnie błędni rycerze, tak życie powszechne uwarują najskuteczniej od smutków błędne rybałty".

I oto przybywają nakoniec ci, co „krwi ludzkiej w żyłach ruszenie niosą swem pojawieniem",—ludzie wędrowni, pstry tłum wagantów, złączonych w jeden wielki cech sług syna Latony i jego Muz dziewięciu, tłum, w którym ledwie odróżnisz linochoda w blaszkowym stroju rycerza i z tyczką grochową w garści, dalej niedźwiednika z bestją srogą, i pożeracza ognia, i siłacza okrutnie grubego. A dalej idą skoczka piękna, menestrel, gęśle strojący pod uchem i „fabulator innobilium", z gębą gołą i sprośną, barwami szat obcisłych, rzekłbyś, przepołowion na żółtą i kraśną połać człeka. A jeszcze dalej kroczą żonglery, romansów opowiadacze, i symfonista, mistrz sztuki gędziebnej, z symfonją wielostrunną na grzbiecie, które to instrumentum

„compositio voluntatum" — zgodny nastrój ich woli. Fundamentem zaś tego pokoju ziemskiego jest należyty stosunek rozkazujących do spełniających rozkazy. W pojęciu „pokój ziemski" zawiera się z jednej strony cały szereg cnót obywatelskich, a z drugiej—cały szereg pożytków stąd płynących. A na tem wszystkiem opiera się państwo.

Podstawą całego ładu społecznego jest sprawiedliwość, bo samowolę ludzką trzeba ustawicznie ograniczać; wola musi mieć jakieś niewzruszone prawidła postępowania, a może je mieć jedynie w ścisłem przestrzeganiu sprawiedliwości.

Jak określa św. Augustyn sprawiedliwość? Według niego jest to cnota, skłaniająca do oddawania każdemu tego, co mu się należy. Z tego właśnie źródła wypływa obowiązek państwa strzeżenia i zabezpieczenia własności prywatnej. Na mocy tej sprawiedliwości na panujących ciąży obowiązek rządzenia państwem nie dla własnej korzyści, lecz dla dobra podwładnych; nie dla próżnej chwały, nie dla zaszczytów, nie dla chęci panowania samego, lecz dla dobra bliźnich. Do utrzymania ładu i porządku ma państwo na swe usługi prawa i ustawy, przy pomocy których nakłada na swych obywateli w odpowiedniej mierze i stosunku ciężary i obowiązki. By zaś wszyscy wydane przepisy zachowywali, posiada państwo władzę wykonawczą, na mocy której ma nietylko prawo, ale ścisły obowiązek ścigania i karania przestępców.

Czy państwo swemu zadaniu odpowiada, widać z korzyści, jakie zeń odnoszą obywatele. Jakież mają być owe korzyści, spływające na obywateli z racji ich przynależności do państwa? Mają być niemi: wolność od zewnętrznych napaści i wewnętrznych zaburzeń, bezpieczeństwo życia, zabezpieczenie przed publicznem zgorszeniem i „felicitas", t. j. niezmącone używanie wszystkich przysługujących im praw i przywilejów.

Według św. Augustyna jednostka zachowuje zawsze swą wartość, nie rozpływa się we wszechwładnym bożku panteistycznym — w państwie. Cnoty mogą się rozwijać swobodnie, cele i zadania, jakie ma jednostka do spełnienia, zgadzają się z celami ogólnoludzkiemi. Państwo ochrania jednostkę i dopomaga jej do osiągnięcia jej przeznaczenia, a przez to dąży samo do swego celu, bo składa się z jednostek. Przy pomocy praw i obowiązków państwo reguluje i kontroluje życie obywali, a przez to czuwa nad ładem i porządkiem.

Takiem ma być państwo według św. Augustyna.

Kościół św. Augustyn zowie „państwem Bożem— civitas Dei". Nowością zupełną to nie było, bo już dawno przed św. Augustynem żyła dogmatyczna myśl, jako podstawa tego pojęcia; jemu tylko przypada zasługa skrystalizowania tej myśli, przyobleczenia jej w konkretne kształty. Wyraz „ecclesia—kościół" posiada u św. Augustyna kilka znaczeń. Kiedy jednak występuje w porównaniu lub przeciwstawieniu do „civitas terrena — państwo ziemskie", pojmowanego jako państwo historyczne, wówczas ma jedno, dosyć wyraźnie określone, znaczenie instytucji widzialnej, założonej przez Chrystusa Pana, a różnej od heretyckich lub schizmatyckich zrzeszeń. Cechami tego Kościoła są: powszechność, jedność, świętość, nieomylność i pochodzenie od Apostołów.

Jakiż teraz ma być stosunek Kościoła do państwa i państwa do Kościoła?

Stosunek Kościoła do państwa i państwa do Kościoła będzie różny, a zależeć będzie od tego, do jakiego wyznania należeć będzie państwo.

Każde państwo, dobrze zorganizowane bez względu na religję, stara się przez jednomyślność i zgodę obywateli utrzymać spokój i zapewnić wszystkim używanie dóbr doczesnych. Takiego spokoju potrzebuje

---

„człeczego czucia najprzedniejsze: między ciszą a gromem mowa duszy śpiewna, którą Dawid z Bogiem rozmawiał, Cecylja z anioły. Przymierza to arka między smutkiem doli a wszechradością życia, myślom żagiel, dążeniom skrzydło sokole, — mowa w słońce odziana, muzyka błogosławiona!"

A wreszcie na końcu w klerka czarnej szacie, w naramiennym kołnierzu i wisiorach kaptura, szedł „herszt owej bandy, Goliardus sam: wagant miastu groźny, który i biskupa się waży, i króla płaszczem zatarga, gdy ludzi wierszami zasmuca i podjudza wraz", goljard, poeta i ojciec duchowy wszej pstrej gromady igrców i rybałtów, sług sztuki wszelakiej.

I odrazu życia gwar i uciechę wnosi ta banda w miasto śpiące. Już i budy cyrkowe się wznoszą, już tu i owdzie tany się rozpoczynają, a oto i maszkary wyskakują z któregoś zaułka: skoczki bakchowe za kozodoje w kudły capów obszyte.

„Zgoła ingressus tartari w miasto spokojne" (str. 18).

I oto na tle życia miejskiego maluje nam Berent przygody tego tłumu sztukmistrzów wszelkich: od przedstawicieli sztuki najniższej, rzeklibyśmy dziś cyrkowej począwszy, poprzez żonglerów, odtwórców wszelkich, aż do goljarda, poety i artysty, czasem też wieszczem zwanego.

Żongler prawi o dziejach Lancelota, rycerza Straży Śmierci, Graala poszukiwacza, wielkoludów pogromcy, a grodu wybawiciela, co dla kobiety poniechał Parsifala u dróg rozstajnych, dla kobiety zaprzedał i przyjaciela drugiego, konia — druha najwierniejszego, dla kobiety wreszcie miecz zastawił, by płaszcz strojny kupić. I oto „w bizanckiej szacie z zielonego achmardu, złotem w ptaki — gryfy szytej, w korduańskich chobotach długodziobastych, a płaszczu białym, krwawnika wielką klamrą na piersi spiętym, w złotej obręczy na doramiennych włosach płowych" wstępuje pan Lancelot na pokoje królewskie.

„Sklepień chłód, żubrów łby brodate u murów, śród paweży i łuków na ścianach, korytarzy echowe pustki i nagła głuchość kobierców pod stopą... Owóż i niewieście komory złotogłowiem na ścianach i bagdadzkim dywanem w takie zacisza stłumione, że ledwie się w nich słyszeć dały miękkie pobrzęki strun— wraz zamilkłe. Oto z ław i skrzyń zrywają się panny i, ręce na piersiach krzyżując, kłonią swe główki" (str. 34).

A wreszcie królowa!...

„Wstępuje pani w okna wnękę i siada na poduszce w rozwartym koźle stołka, który snadniej niż ława oddaje kształtu giętkość i powłóczystość stroju. Złoty jest włos pani, nabłyszczony światłem, opalowe są pereł wploty w kosy jej długie, rzucone z pod srebrzystego czółka na fryzyjskiej sukni seledyny blade. A gdy dłoń podjęła, oczom na zasłonę od światła, rozskrzydla się jej rękaw i kładą się na nim szafiry, granaty i rubiny wielkie: od szyb w ołowiu drgające oka. Gdy zaś cała w tej jasności barw i świateł, uśmiechnęła się ku zapatrzeniu jego, — pomyślało mu się w tej chwili tak dziwnie: że z tej tęczy słonecznego rozradowania uśmiecha się doń chyba sama gwiazda poranna w siostrzyc swoich chórze" A gdy

i Kościół i z tego względu szanuje prawa państwowe, wydawane w sprawach świeckich. W sprawach religji państwo nie ma żadnego wpływu i gdyby przywłaszczało sobie prawo rozstrzygania spraw duchownych, Kościół nie mógłby się na to zgodzić i musiałby stawiać opór, przynajmniej bierny. Podobnie jak praw i przepisów, tak i innych rzeczy, czy to zwyczajów czy urządzeń społecznych, Kościół nie zwalcza, nie usuwa, lecz je nawet ochrania i popiera, zapewnia im byt i rozwój, o ile tylko może to pogodzić ze swem szczytnem, nadnaturalnem powołaniem, t. j. jeżeli te rzeczy są pożyteczne i nie wykraczają przeciwko moralności chrześcijańskiej.

Ponieważ podstawą państwa i wogóle fundamentem ładu społecznego jest sprawiedliwość, a sprawiedliwość w pełnem jej znaczeniu przyniosło dopiero Chrześcijaństwo, więc przez to samo Chrześcijaństwo przyczyniło się też do podniesienia i uszlachetnienia idei państwowej. W szczególności Kościół względem państwa ma te zasługi, że:

a) daje tak jednostce jak i całej społeczności niewzruszone podstawy prawa i moralności;
b) obowiązkom obywateli względem państwa daje sankcję przez to, że wspiera je na sumieniu i na odpowiedzialności wobec Boga, i że
c) podnosi ideę władzy w społeczeństwie.

Wobec tych usług, jakie Kościół państwu wyświadcza, i państwo ze swej strony powinno czemś podobnem się odwzajemniać. Według św. Augustyna stosunek państwa do Kościoła powinien opierać się na następujących zasadach:

a) w rzeczach dotyczących zbawienia państwo podobnie jak jednostka ma się poddać Kościołowi;
b) każdy władca chrześcijański ma obowiązek popierać religję Chrystusową i bronić Kościoła.

Uzasadnia się to w ten sposób, że i jednostka i państwo pochodzi od Boga, dlatego tak jednostka jak i państwo ma obowiązek służyć Bogu. Jednostka ma osobiste swoje sumienie, które nią kieruje; państwo zaś takiego kierownika w sobie nie posiadając, jest tem samem zmuszone nawiązać stosunki z tym, do którego to kierownictwo należy, z Kościołem. Państwo więc w tych sprawach ma słuchać Kościoła.

Takie były wytyczne myśli świętego Augustyna w sprawie państwa i Kościoła i wzajemnego ich między sobą stosunku. Jakkolwiek było to wypowiedziane w tak od nas odległych czasach i w tak innych warunkach, to przecież ujęcie przedmiotu przez św. Doktora jest tak głębokie, że stać się ono powinno podstawą dla normowania stosunku państwa do Kościoła i Kościoła do państwa i w czasach obecnych.

X. Dr. Bolesław Wilanowski.

Mińszczyzna.

Dziwne są nieraz wyroki historji! Sto dwadzieścia pięć lat upływa w tym roku, jak z zagrabionego województwa Mińskiego Moskwa stworzyła nowe rosyjskie namiestnictwo, w rok potem na gubernję zamienione. I oto właśnie w smutną tę rocznicę wojska nasze zajęły dawną stolicę wojewódzką, Mińsk Litewski.

Oswobodzony od bolszewicko-żydowskiej hordy przez wojska polskie Mińsk jest obecnie głównem miastem t. zw. Mińszczyzny,

---

się zaśmiała, zapatrzył się ku górze „gdzie się dłań trzepotało jej śmiechu ptaszę (str. 36).

Lecz zaiste „kradniemy wszyscy swe najlepsze chwile życia — życia smutkowi i śmierci czyhającej. Niech nikt nie mija kochanków bez smutnego uśmiechu dla ich szczęścia motyli. A kto mądrzejszego jest serca, niech przechodzi, jak gdyby nic nie spostrzegając".

. . . .

A gdzieindziej gadkarz, „joculator", żartowniś, trefniś — tłum dokoła siebie zgromadza i „gadkę swoją tak chytrze grodzianom wykłada, że choć wyśmiewa wszystkich, każdemu się zdaje: „o sąsiedzie gadał... Więc słuchają wszyscy i wszyscy są radzi: — *ten bo z życia bierze!*"

Alić i ten nie chybiał powołania swego: „wypogadzał twarze, ścierał smutki z oblicza świata: z widnokręgów ludzi swoich". (I, 51).

Goljard sam jeden tylko błądzi po mieście samotny i opuszczony. I skarży się oto na nikczemność czasów:

„Zepchnęły nas czasy na rynki, między te mieszczany, gorzej niż oziębłe, bo pełne niemej przedrwiny ze wszystkiego, co nie jest z ich trybu powszedniości. Zarobków grodzkich miarą oceniają teraz sztuk ważność".

„Kędyż pójdę? Nie spuszczają się już dla nas zamkowe mosty, nie otwierają opactw furty, nie czekają na nas u biskupów ławy i misy, nie biją już na nasz widok serca mężów duchownych i świeckich. — Rynki gawiedzi tylko pełne, piekarnie niewiast próżnych... M a r g a r i t a s a n t e p o r c o s!" (I, 53).

W pewnej chwili „dobył z zarękawa pióro i inkaustu flaszę, pisze coś szybko na karcie. I przywiesza ją potem u kołatki bramy, za v o t u m włóczęgi... Prostotliwym pieśń swoją podrzucił pod progi".

Aliści wyszukała go skoczka wędrowna, która skądciś wydobyła goljardowi wielki foljał Horacego. I prawi doń: „Od pół roku o niczem innem i we snach nie gadasz! Masz go wreszcie samego. A trzymaj mocno, by ci go nie wydarł jaki mnich przepisania chciwy, lub jeszcze chciwszy spalenia".

Rozradowało się serce poety, to też po chwili śpiewa już przed tłumem rycerzy hymn pochwalny swej doli i wielbi sztukę poetów i jej piękności, co serca sięgając w pamięci pozostają, „bo czucia człecze r o z s z e r z a ć zwykły. One jak na gęśli stroją w was te żyły serdeczne nienawiści i miłowania, na których życia waszego ton i — daj Boże! — chwałę — sami wygracie" (I, 62).

Aliści dokoła nie dostrzega goljard owej należnej sztuce czci i uznania, więc tak przemawia do rycerzy i kupców:

„Oto jest kraina zaniedbania, gdzie synowie, nazbyt dufni, wyrzekli się Muz, przy których urastali duchem ich ojcowie i odtrącili je od siebie precz — między mieszczany!... Oto jest kraina opieszałości, gdzie nad lampami dusz baczenie mają już chyba tylko niewiasty, mądre i głupie razem!... Śmiejcie się! u n d e s a e p e l a c r i m o r, q u a n d o v o s r i d e t i s!... Idźcie na rynki bawić oczy i uszy. A wracając na swe zaułki, to jedno weźcie na swe serca ucieszone w grodzie — oną krzywdę powszechności całej, jej c a p i t i s

Mińszczyzna — to ziemia jakimś niewysłowionym wdziękiem i czarem owiana, — to ziemia, która niejedno arcydzieło naszej literatury natchnęła i niejedną cenną perłę do skarbca polskiej poezji dorzuciła. Jej to przepiękne dziewicze krajobrazy nazawsze uwiecznione zostały w nieśmiertelnym „Panu Tadeuszu" i w weysenhofowskiej „Puszczy".

Kraj ten, po dzień dzisiejszy nieprzebytemi puszczami pokryty, w których się jeszcze gruby zwierz, jak łoś, niedźwiedź, ryś, bóbr chowa, oblany Dnieprem, Berezyną, Prypecią, Niemnem, Swisłoczą i mnóstwem jezior, błot i topielisk, w niektórych swych połaciach — na Polesiu — pod względem fizjograficznym stanowi unikat w Europie. Na Polesiu też dotąd spotykają się żywe okazy z flory (azalea pontica) i fauny z okresu przedlodowcowego.

Ale nie tylko w bogatą przyrodę obfituje Mińszczyzna, lecz płodną jest i w wielkie charaktery i genialne talenty. Ona to przecież zrodziła i dała Ojczyźnie jednego z najgorętszych patrjotów — Reytana, największego wieszcza — Mickiewicza, genialnego autora nieśmiertelnej „Halki" i „Strasznego Dworu" — Moniuszkę. Ona wyhodowała w zacisznych murach konwiktu pijarskiego w Lubieszowie Poleskiem — Tadeusza Kościuszkę. I na jej ziemi również ujrzeli światło dzienne: niezrównany pieśniarz i gawędziarz— Syrokomla, znakomici historycy — biskup Naruszewicz i Korzon, słynny aktor, komik i wydawca „Momusa" — Alojzy Żółkowski (ojciec), Adam Pług i wielu innych sławnych ludzi.

W skład dzisiejszej Mińszczyzny oprócz bez mała całego dawnego województwa Mińskiego wchodzi część b. województwa Nowogródzkiego i Brzeskiego. Powiat Nowogródzki stanowi t. zw. Ruś Czarną, powiaty Piński i Mozyrski — Polesie, a reszta to Białoruś.

Obszarem swym nie wiele mniejsza od Kongresówki, Mińszczyzna pod względem etnograficznym tworzy—jak zresztą wszystkie nasze ziemie kresowe— prawdziwą mozajkę narodowościową. Zamieszkują ją Polacy, Białorusini, Poleszucy, (na Polesiu), Tatarzy, Żydzi i napływowe rodziny rosyjskich „czynowników". Polacy, rozsiani po całym kraju, stanowią najkulturalniejszą i najżywotniejszą część ludności. Liczba ich wynosi przeszło 200 tysięcy, a rekrutują się przeważnie z ziemiaństwa, mieszczaństwa i z licznej szlachty zagrodowej, w setkach zaścianków osiadłej.

Historja tej ziemi kresowej krwią i łzą pisana. W odległych wiekach średniowiecza zamieszkiwało ją głównie słowiańskie plemię krywiczów. W XII wieku późniejsze województwo Mińskie tworzyło już udzielne białoruskie księstwo tej samej nazwy. W XIII zaś wieku Litwini rozciągnęli nad niem swą władzę zwierzchnią. Ziemia Mińska była często nawiedzana strasznemi klęskami wojny i pożogi. Przed unią z Polską bywała ona przedmiotem zbrojnych zatargów i sporów pomiędzy różnymi ruskimi i litewskimi książętami, a przytem często napadana i pustoszona przez mongołów. Po połączeniu z Rzeczpospolitą najeżdżała ją niejednokrotnie Moskwa, Tatarzy, Kozacy, Szwedzi... Najcięższe przecież czasy nastały dla niej po upadku państwa Polskiego. Województwo Mińskie przypadło w udziale Moskwie po drugim rozbiorze Polski.

Katarzyna i godni jej następcy postanowili na świeżo zrabowanych kresach polskich zniszczyć i zburzyć wszystko, co im przypominało znienawidzoną polskość i kulturę zachodnią. A silne były te wpływy polskie i zachodnie w Mińszczyźnie! Przedewszystkiem ludność całego kraju prawie bez wyjątku należała do Kościoła katolickiego. Polskie ziemiaństwo, szlachta zaściankowa i mieszczaństwo trzymały

---

et cordis diminutionem!... Idźcie na rynki bawić oczy i uszy! póki w głowy i serca mężów tego kraju nie spojrzy ktoś obcy i nie rzeknie, jak powiedział niedawno na synodzie on biskup surowy: — rudes, idiotae, illiterati!" (I, 64).

A dalej maluje nam Berent gwar odpustu i jarmarku. „Stoi Żyd u bramy w szachowej sukni i śpiczastym kołpaku; żółtą ma na ramionach chustę, jak prawo każe; toczy w palcach koniec siwej brody, krzywi gębę w spojrzeniu... i zapala w oczach te ognie, które wszystko zapamiętać obiecują i wszystko w porę odemścić,—jak to oni" (I, 80).

A dalej lekarz rozłożył swe zioła w misach na ławie, a opodal już zgoła „ludu zgiełkliwość odpustowa i śpiewne obwoływanie się kupców. Najwięcej jednak gwaru i ścisku rozbrzęcza się w długim ulu sukiennic.

Tu jakbyś w tęczę wstąpił: mrużą się powieki przed kramów barwistością i weselą oczy..

Świata i życia wielkie obietnice wabią ze wszystkich kramów na odpuście. Użycia tęsknice naganiają w dusz cisze kupcy i poety" (I, 98).

„Huczą ulice wciąż. Zewsząd rozgiełk się niesie, jakby całe to miasto żyło targiem nieustającym. Gromadami szpaków obwołują kupcy, wciąż jedno, kołem... Krzyczą lekarze z pod kościołów o ziół swoich mocy skutecznej; krzyczą cyruliki z pod swego znaku nogi obciętej, zachwalają swe cęgi i noże; krzyczą klasztory prośbami kwestarzy; krzyczy kościół obwoływaczami śmierci, lub głosem zakrystjanów w świąt następnych obwieszczaniu...

Niczem na bitwie skłębiają się ludzkie tłumowiska: „Pojrzyjcie!" a „Kupujcie!" — pod to hasło: „Pieniądze!", które rzuca raz poraz mieniacz z nad ławy swojej. Zasię pod gołą ścianę kościołka znoszą, rzekniesz, rannych bitwy onej; tam pod ręką lekarza ten krzyk ratunku bełkoce w ślinie i łzach ludzkich. Gdy opodal szumią pstrociny szmatek niewieścich, wlokąc za sobą nie jednych piersi zadławiony spazm: „Miłowania"... A śród zamętów tej bitwy dnia powszedniego snuje się czarny obwoływacz śmierci z ostatnim krzykiem powalonych na zawsze: „Pa-cie-rza!"

Tak to w mieście: temu uczty przesyte i rzyganie w nadmiarach, temu śmierć pod jego progiem głodowa; temu śmiechy, radość i nadzieja, temu klątwy, rozpacz i głową o mur bicie; temu rozkosz w całowaniach pod ciche pieszczoty kochanki, temu ostatniego pacierza szeptanie pod wijatyku cichy dzwonek;—a wszystkim zarówno jeden lęk a zgroza przed oną skoczką kościaną, która każdego z kolei poprosi w swój taniec śmierci" (I, 109).

I oto zdala się słyszeć dają kołatki trędowatych: kupą ciągnie ćma zarazy, owdzie się dominikanie przeciskają, owdzie mniszki drepczą, a nad wszystkiem ponoszą się dźwięki dzwonu wieczornego:

„Nie karz nas, Panie, wedle win naszych, lecz wedle wielkiego miłosierdzia Twego!"

A śród nocy błądzi dalej goljard. „Czarne prawie ściany nie ulicy a lochu, zbliżone do się na rozpostarcie ramion, wiodą go wprost pod okna jakoweś i, ciemną jak grób jamą, wyprowadzają ni to na placyk tej uliczki, na kamienną cembrowinę studni pod

się obrządku łacińskiego, a białoruscy włościanie—unickiego. Schizmatyków było zaledwie kilka tysięcy. Następnie język polski nie tylko że był urzędowym i szkolnym, ale głoszono w nim słowo Boże nawet w cerkwiach unickich. Przecież już w kilkadziesiąt lat po moskiewskiej aneksji, bo 1821 roku — prawosławne seminarjum w Mińsku zwróciło się do synodu petersburskiego z żądaniem, by do programu seminaryjskiego wprowadzono jako obowiązkowy język polski, gdyż wszyscy nim mówią i nim się trzeba posługiwać w obcowaniu nawet z ludnością prawosławną. A jeszcze później osławiony regenat Siemaszko biada, że w cerkwiach unickich wierni modlą się i śpiewają po polsku. Do dzisiejszego zresztą dnia oddawna już sprawosławieni Białorusini w wielu miejscowościach śpiewają na pogrzebie pieśni polskie.

Kościołowi tedy i polskości wydała Moskwa walkę na życie i śmierć. Przewrotna Katarzyna pomimo obietnicy natychmiast po podpisaniu traktatu rozbiorowego wszczęła krwawe prześladowanie nieszczęśliwych unitów. „Przelewem krwi, knutem, więzieniem, konfiskatą mienia i wszelkiego rodzaju gwałtami sprawosławiła na Litwie i Rusi około osiem miljonów unitów. Pozostałe zaś dwa miljony ludności unickiej — przeważnie w Mińszczyźnie — w podobny sposób gwałtowny zmusił do prawosławja Mikołaj I. W tym to czasie wywieziono z klasztoru unickiego w Mińsku słynną Makrynę Mieczysławską wraz z jej towarzyszkami i w okrutny sposób nad niemi się pastwiono.

Wogóle po upadku powstania listopadowego rozpoczęły się na całych kresach straszne represje przeciwpolskie. W samej Mińszczyźnie skasowano mnóstwo kościołów i klasztorów łacińskich (162 kościoły i 84 kaplice). Zamknięto wszystkie szkoły polskie, a język polski z życia publicznego zupełnie wyrugowano. Ostatni jednak cios miał być zadany po 63 r. Za udział w powstaniu styczniowem skonfiskowano licznym rodzinom mińskim majątki ziemskie, a wiele z nich, jak np. dwór Świętorzeckiego z ziemią zrównano. Dużo osób rozstrzelano lub zesłano na Syberję. W 1869 r. zniósł rząd dyecezję Mińską, a ostatniego jej biskupa, ks. Wojtkiewicza podstępnie do Wilna wywieziono. Wtedy to władze moskiewskie przy pomocy nikczemnego Ks. Sęczykowskiego wprowadziły do kilkunastu kościołów mińskich język rosyjski. Cała jednak ludność od sprofanowanych moskiewszczyzną świątyń jak najdalej stroniła. W tym czasie również cały szereg parafij łacińskich, przemocą i podstępnie na prawosławje przepisano. I tak przez całe dziesiątki lat panował tu ten niesłychany gwałt i ucisk.

Wprawdzie 1905 r. przyniósł znękanej długoletniem prześladowaniem ludności pewną ulgę, ale nie na długo. Korzystając z ogłoszonego carskiego dekretu wolnościowego, pozornie sprawosławiony lud rzucił się tłumnie i w liczbie kilkudziesięciu tysięcy powrócił na łono Kościoła. Po krótkotrwałej wolności znowu zapanowała reakcja.

Aż w końcu nadciągnął gwałtowny huragan niesłychanej burzy dziejowej. Przez dwa lata ziemia Mińska była areną ciągłych a krwawych zapasów dwóch potęg światowych. Od ustawicznych tych niszczycielskich działań wojennych wiele ucierpiało Nowogródzkie, zwłaszcza ojczyste strony Mickiewicza i Pińszczyzna. Tu przypomnieć należy, iż od stu lat powtarzana przepowiednia błog. Andrzeja Boboli głosi, że kiedy na pińskich błotach stoczą się krwawe boje, w których różne narodowości udział wezmą, wtedy Polska zmartwychwstanie.

Wreszcie w r. 1917 wybuchła rewolucja rosyjska, wzniosłe hasła humanitarne głosząca. I zdawało się, że w końcu już weszło utęsknione słońce wolności. Jakaś krzepiąca otucha i błogie nadzieje ogarnęły serca wszystkich.

Zaczęły się tedy formować oddziały wojskowe Dowbora-Muśnickiego. Do wojska polskiego rzuciła się tłumnie młodzież polska. Rządy Kiereńskiego wskrzesiły dyecezję Mińską. Na tymczasowego administratora dyecezji przybył do Mińska Ks. E. hr. O'Rourke z Petersburga. Powstała „Rada polska Ziemi Mińskiej“, mająca na celu organizowanie ludności polskiej. Z długotrwałych podziemi wyszła zasłużona dla tajnego szkolnictwa naszego „Oświata“, przekształcona teraz na Macierz Szkolną. Jakoż w krótkim przeciągu czasu założono około 300 szkół polskich. Życie polskie poczęło się bujnie krzewić.

Aliści wnet do władzy dorwali się bolszewicy. Kraj stanął w płomieniach buntu i rewolty. Ogarnąwszy całą Mińszczyznę szerokim pasem, zaraza bolszewicka w różnych postaciach ku krzywdzie ludzkości i cywilizacji szerzyła się przez całą jesień i znaczną część zimy 1917 i 1918 r. Bandy żołnierzy moskiewskich i obałamuconych chłopów białoruskich napadały na dwory i dworki polskie i ohydną grabież i rabunki uprawiały. W barbarzyńskich tych rozruchach, spłonęło mnóstwo odwiecznych siedzib polskich, tysiące zabytków kultury, sztuki i tradycyjnych pamiątek niepowrotnie zginęło, a znaczna liczba naszych rodaków życie swe postradała.

Aż wreszcie w lutym r. z. wojska niemieckie wygnały hordy bolszewickie. Niemcy po okupacji kraju odrazu zajęli wrogie do Polaków stanowisko. Zmusili więc korpus Dowbora-Muśnickiego do demobilizacji. Wszczęli przeciwko nam i popierali separa-

---

gankiem, z którego sypią się w tej chwili jak gruszki szczury spłoszone. Dalej w ponurości tych murów nad ściekiem już tylko te okienka nędzarne: ziejące paszcze trądu i czarnego powietrza. Na ludzi lepiej tu nie patrzeć. Nie twarze mają, a saraceńskie chyba mordy pomsty, ślinę żmij w pyskach, a w ślepiach wszystkie klątwy i urzeczenia na kalectwo lub śmierć nagłą. Ledwieś się z widoku tych potworów nędzy otrząsnął, a błyśnie na cię białkami i wyszczerzy się kłem w gębie jedynym jaka jędza u bramy, prosząca do swego zamtuza—na lubość ze śmiercią kościaną chyba, przepasaną w biodrach czerwoną szmatą zbrodni. Bo krwią mordu zanosi tu z każdej bramy, a wszystkich czarów i trucizn tajemnice wychytrzają się z oczu wiedźm starych“ (I, 123).

Wtem w pewnej chwili wychodzi goljard na większy plac, kędy nad czerwienią dachów, nad wielkie ich skosy i załamania bezładne — wychylają się gór spokojem obie wieże kościelne...

„Uczepiły się tych gór słupy strzeliste i piętrzą się ostremi łukami jak na monstrancjach: wzwyż i wzwyż... Zaś to rozkwiecenie i głazów nawet samych pod kształtującą dłonią człeczą rozpajęcza się w oczach, rozdymia górą w szarosrebrzystą omglę ciosu, w rosistość ożyłego głazu“.

A dalej widzi goljard mury grodu, wykusze dumne, migocące błyskami szyb w ołowiu, dołem zaś ogląda kolczugę, z grubych pierścieni skutą, albo karacenę, miecz, zaledwie zdziałany, lub tarczę, spiżowemi ozdobami wypukłą.

(D. n.).

tystyczny ruch białoruski. A gdy się spostrzegli, że sztuczny ten ruch nie rokuje wielkiej przyszłości, zwrócili się do Moskali. Za poduszczeniem archireja Gieorgja i bractwa Mikołajewskiego zorganizowali kuratorjum naukowe z osławionym rusyfikatorem, b. rektorem warszawskiego uniwersytetu, Karskim na czele i wydali okólnik, na mocy którego we wszystkich szkołach językiem wykładowym miał być odtąd rosyjski. I niezawodnie pastwą brutalnej moskiewsko-krzyżackiej siły padłoby całe nasze szkolnictwo, gdyby nie klęska Niemców na zachodzie, która ich zmusiła do ewakuacji.

Po ustąpieniu Niemców w grudniu r. z. znowu powróciły „sowiety" bolszewickie. Pod obuchem ich czerwonego teroru, życie polskie prawie że zamarło. Szkoły i młodzież rozpędzono, więzienia zapełniły się setkami Polek i Polaków. Rabunek i grabież wyniesiono do zasady, do prawa. Głód, nędza i choroby zdziesiątkowały ludność. Śmierć i zniszczenie zapanowały niepodzielnie. Niewątpliwie, że barbarzyńskie socjalistyczno-bolszewickie dzieje historja z czasem zapisze tuż obok sławetnych dziejów łupieżczych Hunnów i Wandalów.

Tak wygląda streszczone martyrologium tej pięknej, a nieszczęsnej ziemi!

A podobne — jak i cała kraina — losy przeżywał świeżo przez wojska polskie zajęty Mińsk.

Mińsk z przedmieściami swemi liczy 100 tysięcy mieszkańców, z tego przeszło połowę żydów i około 30 tysięcy Polaków. Miasto leży na wzgórzu w lesistej okolicy nad rz. Świsłoczą, dopływem Berezyny. Pochodzenie jego bardzo starożytne, bo sięga XI, jeżeli nawet nie wcześniejszego wieku. Na sejmie horodelskim 1423 r. po utworzeniu województwa Mińskiego wyniesione zostało na jego stolicę. Wzrost i wielka pomyślność Mińska zaczyna się od panowania Zygmunta I i ciągnie się przez cały wiek szesnasty. Mińszczanie wtedy zajmowali się znacznym handlem, pośrednicząc w zamianach różnych płodów i towarów między Moskwą a Wilnem. W XII wieku staje się gród nadświsłocki ośrodkiem życia religijnego i oświatowego całego województwa. Liczy 13 kościołów i klasztorów. Jezuici prowadzą słynną szkołę wojewódzką, po ich kasacie staraniem Komisji Edukacyjnej na podwydziałową przekształconą.

Wszystkie te kościoły z wyjątkiem pojezuickiego zamienili Moskale na cerkwie lub instytucje rządowe. (Obecnie miasto posiada 4 świątynie katolickie).

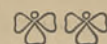
Gwałtownie rusyfikowany i uciskany Mińsk, dzięki licznemu napływowi Polaków z kresów i z Korony podczas tej wojny znacznie się ożywił i odżył życiem polskiem. Zwłaszcza niezatarte wrażenie pozostawił po sobie w pamięci Mińszczan zorganizowany w pierwszym roku rewolucji wspaniały obchód 3-go maja i Kościuszki. Również z wielkim entuzjazmem i ze łzami w oczach w sierpniu r. z. witała ludność mińska oddawna już, bo od 69 r., utęsknionego nowego pasterza swego w osobie ks. biskupa Zygmunta Łozińskiego.

Ostatnia jednak inwazja bolszewicka — jak i w reszcie kraju — fatalnie się odbiła na życiu całego miasta.

. . . .

Po wiekowej przerwie srebrnopióry Orzeł Biały znowu rozwinął swe opiekuńcze skrzydła nad tą krwią i łzami przepojoną ziemią. Oby już odtąd nigdy z niej nie uleciał!

Ks. Dr. J. Hergel.



X. J. CAVALIER.

Wolnomularstwo rosyjskie.

II.

Za Katarzyny II (1762—1796): Wprowadzenie wolnomularstwa przez Niemców 1771. Zniesienie go w roku 1794.

Cesarzowa Katarzyna II odnosiła się przychylnie do idei zawzięcie wówczas rozstrząsanych we Francji i Anglji. Filozofowie francuscy: Voltaire, Diderot, d'Alembert mieli w tej monarchini gorliwą wielbicielkę. To też Voltaire nazywał ją „północną Semiramis" i do niej się odnosi głośny jego wiersz: „Z północy nam dzisiaj światło przychodzi (C'est du Nord aujourd' hui que nous vient la lumière)".

Z drugiej strony pewne tajne stowarzyszenia, które można uważać za poprzedzające wolnomularstwo, w dalszym ciągu rozszerzały dalej swoją propagandę. Zatem teren był dobrze przygotowany do wprowadzenia prawdziwej masonerji w Rosji.

Pierwszą lożę wprowadził Niemiec von Reichell dnia 27 marca 1771 roku. Należał poprzednio do loży „Trzy złote klucze" w Berlinie, potem przybył do Petersburga, jako profesor szlacheckiej szkoły kadetów. Towarzystwo, które zorganizował, było zależne od „Grosse Landesloge" w Berlinie i nazywało się „Apollo". Składało się z dziesięciu Niemców, trzech poddanych Alzacji i Lotaryngji i jednego tylko Rosjanina, generała Naryszkina, dworzanina cesarzowej. Zamiar budowy własnego domu stał się dla towarzystwa powodem kłopotów pieniężnych, wskutek czego nie mogło się ono rozwijać. Pozatem miało inne trudności.

W parę miesięcy potem, w czerwcu 1771 roku, inna loża „Doskonała jedność" otwarta została w Petersburgu pod patronatem Anglji. Wielka loża londyńska, jej pra-macierz, nie uznając fundacji Niemców, ogłosiła ją za nielegalną. Następnie posłała berlińskiej „Landes-Loge" oświadczenie, na którego podstawie jedynie Wielka Loża londyńska miała prawo tworzyć inne loże na całym świecie, i zamianowała wielkim mistrzem senatora rosyjskiego Jelagwina. Wolnomularze pruscy próbowali przeprowadzić układy, obawiali się jednak utworzenia angielskich lóż w ich kraju. Byli zadowoleni, gdy wolnomularze londyńscy oświadczyli, że się nie osiedlą w Niemczech, jeżeli będzie uznane ich prawo tworzenia lóż w Rosji.

Jednakże von Reichell, choć opuszczony przez swych rodaków berlińskich, nie dał za wygraną. W maju 1773 roku utworzył w Petersburgu lożę, której dyrekcja powierzona została księciu Mikołajowi Trubeckiemu. W tym samym roku otworzył trzy inne loże w stolicy, a następnie dwie w Rydze i Rewlu, wreszcie nieco później wraz ze swym przyjacielem Trubeckim założyli lożę „Oziris" w Moskwie. Tę ostatnią instytucję nazwano lożą książęcą, gdyż podobno przeważająca większość członków była książętami.

Ze swej strony Anglicy nie byli bezczynni. W roku 1774 utworzyli w Petersburgu lożę „Dziewięć

Dzień Żołnierza Polskiego.

W XVIII wieku napróżno Rzeczpospolita Polska usiłowała wydobyć się z toni politycznej i moralnej.

Nie miała armji narodowej, którаby zdolna była bronić olbrzymich granic polskich.

Mundur żołnierza zatracił barwę narodową. Królewięta i nieład w państwie z munduru tego uczynili odzienie rębajłów lub często, co gorzej, liberję Radziwiłłów, Sapiehów, czy Branickich.

Zatracił się w ciągu lat dziesiątków tego stulecia żołnierz — symbol obrony Rzeczypospolitej.

Zatraciła Rzeczpospolita szlachecka poczucie rzeczywistości: Polska nie—rządem stoi, więc nie potrzebuje siły zbrojnej, skarbu, armat, opatrzonych granic— ak bezdusznie mawiano.

Więc obalili sąsiedzi graniczne kopce i ten sam szlachetka, który nie chciał płacić podatku Polsce, płacił Prusom, ten sam ciura, który uciekał od służby we własnem wojsku, szedł pod knut dyscypliny rosyjskiej, czy austrjackiej.

Sto tysięcy żołnierza! Marzenie Sejmu Czteroletniego, zerwane przez demagogję, warcholstwo, krótkowzroczność narodową i przedajność!

Sto tysięcy żołnierza! Ileż łez, ile krwi, ile ran, ile ofiar padło dla tego nieziszczonego snu Sejmowego...

Wojny włoskie. — Rok 1806. — Pochód księcia Józefa od Raszyna do Krakowa, a potem, ta wielka hekatomba dziesiątków tysięcy, którą Księstwo Warszawskie spłaciło w 1812 roku.

O, gdybyż tylu dzielnych poszło w 1794 roku do Kościuszki, ilu ich padło w 17 lat później pod sztandarami już nie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, lecz Księstwa — Warszawskiego!

O, gdybyż Dąbrowski Jan Henryk miał ich tylu przeciw Prusakom, ilu ich padło przed i po Campo Formio z pieśnią „Z ziemi włoskiej do Polski!" na ustach!

. . . .

Z krwi świętej, z tęsknoty niepokalanej, z żalu serdecznego i z pieśni bohaterów, z jęku matek z dziewczęcych westchnień i z testamentu pradziadów w zaraniu XIX stulecia urodził się żołnierz polski.

. . . .

Sto lat niewoli minęło w oczekiwaniu na ten wyśniony zwycięski czyn zbrojny.

* * *

Wojna 1914—1918 roku obaliła przewagę militarną zaborców. Pozwoliła ona polakom po kolei, na różnych terytorjach i w różnym czasie, organizować ten zbrojny trud żołnierza polskiego.

Po jednej stronie kordonu strzelcy z drużyn i związków strzeleckich Piłsudskiego, po drugiej stronie — Legjon warszawski, we Francji bajończycy, potem brygada karpacka i krechowiacy, potem korpus pierwszy na Wschodzie, kaniowczycy, murmańczycy, dywizja kubańska i syberyjska, korpusy Hallera, armia wielkopolska. — Wszyscy oni w dniu 12 sierpnia obchodzą wspólne święto żołnierskie: zmartwychwstania armii polskiej.

Dlatego też społeczeństwo polskie w dniu tym zwraca się do wojska: niechaj imię Twoje, Wojsko Polskie, po wieczne czasy będzie tarczą ochronną granic Rzeczypospolitej Polskiej!

(*J.*)

Muz", „Uranja" i „Bellona" następnie lożę w Moskwie, która została oddana pod protektorat Katarzyny i lożę w Jassach dla wojskowych. Obstawali przy swoich prawach i przywilejach, lecz von Reichell, choć opuszczony przez Niemców, nie chciał się poddać Anglikom.

Mason pruski znalazł protektora w hr. Paninie, przyjacielu cesarzowej. Ten faworyt Katarzyny był zawsze germanofilem i jako ambasador w Szwecji poznał system masoński szwedzko-berliński. Ze swej strony Katarzyna, nie bardzo sprzyjając Anglikom i zazdroszcząc im potęgi morskiej, czasami słuchała rad króla pruskiego. Wiedziała dobrze, że przyjął 16 lipca 1774 roku protektorat nad berlińską „Landes-Loge". Co się zaś tyczy Jełagwina, był to dworzanin, który chciał się przypodobać swej monarchini. Dał się przekonać przez von Reichella i 1 września 1776 roku oświadczył, że wszystkie jego loże zrzekną się systemu angielskiego a przyjmą system szwedzko-berliński.

Bardzo ciekawe są spostrzeżenia doktora Friedrichsa, tyczące się zwycięstw swych rodaków. „Widzimy, powiada on, jasno w tej sprawie to, co często w historji politycznej Niemiec i Anglji się zdarza. Anglik bez względu na otoczenie zmierza do wytkniętego celu i osiąga go niemal zawsze. Niemiec zaś zwykle się waha, rozgląda grzecznie dokoła siebie, by nikogo nie urazić i w ten sposób przychodzi zapóźno. Jedną ze słabszych cech Niemców jest podziwianie cudzoziemców i przyjmowanie od nich tego, co już sami posiadają. Ale z drugiej strony poczucie sprawiedliwości nie pozwala im nigdy zadługo uginać kolan i zdrowy rozsądek oraz duch narodowy Niemiec obudziły się".

Zebranie wszystkich wolnomularzy pod jedną dyrekcją, zależną od Wielkiej Loży berlińskie, wydało dla masonerji dobre rezultaty. W dwa lata później, w roku 1771, było w Rosji 18 lóż, z których dziesięć w Petersburgu, trzy w Moskwie, jedna w Rewlu, jedna w Archangielsku, jedna w Połocku i jedna loża wojskowa w Mołdawji. Z pośród członków tych towarzystw wymienia się Jełagwina, ministra hrabiego Panina, księcia Gagarina i generała Melissino, który zarzucił dawny system, by wejść do nowego związku. Wszyscy pracowali gorliwie nad propagandą masońską.

To zjednoczenie niezbyt długo trwało. W jakie 110 at później nastąpił rozłam pomiędzy masonami i utworzyły się trzy duże organizacje niezależne od Wielkiej Loży berlińskiej.

Loża „Apollo" w Petersburgu, która była pierwszą lożą utworzoną w Rosji i która się rozwiązała wkrótce, została później przez von Reichella na nowo zorganizowana. Na nieszczęście nie była ona „prawdziwem ogniskiem miłości braterskiej". Pierwszego września 1776 roku, gdy wszyscy wolnomularze Rosji zadecydowali przejść do rytuału szwedzko-berlińskiego, loża „Apollo" trzymała się egoistycznie na uboczu.

Odpowiedzialność za ten błąd powinna spaść na kierownika tej instytucji, Niemca Rosenberga. Był to żołnierz, poszukiwacz przygód, który podczas wojny 30-letniej odważnie się bił przeciwko Francuzom,

Strona gospodarcza Traktatu Wersalskiego

I.

Traktat Wersalski, podpisany przez państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione z jednej strony, a Niemcy z drugiej w d. 28 czerwca 1919 r., stanowi niewyczerpany materjał do studjów ekonomicznych, jako próba ukształtowania życia politycznego i ekonomicznego świata. W epoce powojennej badanie każdej nieomal kwestji gospodarczej trzeba będzie rozpoczynać od zapoznania się z odpowiedniemi punktami Traktatu. Pomiędzy klauzulami politycznemi i ekonomicznemi Traktatu zachodzi związek ścisły, gdyż cały Traktat zbudowany został na tych samych przesłankach ogólnych. Są niemi: przedewszystkiem dążenie do uniknięcia na przyszłość powtórzenia się wojen, skąd wynikło w części politycznej stworzenie organizacji ponadpaństwowej, jaką jest Liga (Związek) Narodów, a w części ekonomicznej szereg klauzul, zmierzających do jednakowego traktowania wszelkich narodowości na polu handlu, przemysłu, polityki socjalnej i t. d.; są to przepisy przyznające prawa t. zw największego uprzywilejowania narodom sprzymierzonym i zaprzyjaźnionym w dziedzinie żeglugi, taryf kolejowych, ceł i t. p., oraz międzynarodowa organizacja ochrony pracy, mającą za zadanie powszechne wprowadzenie reform społecznych, jak ośmiogodzinny dzień pracy, ochrona kobiet i dzieci zatrudnionych w przemyśle i handlu, Międzynarodowa Konferencja i stałe międzynarodowe Biuro pracy i t. d. Drugą przesłanką, na której opiera się Traktat, jest zmuszenie winnych wojny, t. j. Niemiec, do ekspjacji i zarządzenie środków, uniemożliwiających powrót do dawnych warunków, a przeciwnie umacniających podstawy nowego życia, stworzone przez Traktat. Tutaj pod względem politycznym należy zmuszenie Niemiec do ustępstw terytorjalnych w myśl zasady oswobodzenia narodowości ujarzmionych, ograniczenie siły zbrojnej Niemiec i t. p., pod względem zaś gospodarczym—nałożenie na Niemcy obowiązku zwrotu kosztów wojny, strat wojennych, likwidacja własności niemieckiej zagranicą i szereg innych warunków.

Wszystkie powyższe warunki ekonomiczne posiadają z polskiego punktu widzenia i dla polskich stosunków gospodarczych doniosłe znaczenie, wymagają jednak do rozważenia ich uprzedniego zapoznania się systematycznego z całokształtem warunków ekonomicznych Traktatu.

A jest ich niemało, gdyż, pominąwszy liczne artykuły treści gospodarczej w pierwszej (politycznej) połowie Traktatu, poczynając już od art. 231, części VIII do XIII t. j. do art. 428 poświęcone są wyłącznie sprawom gospodarczym.

Część VIII (art. 231—247) zatytułowana jest „Odszkodowania". Na wstępie wyrażona została zasada, iż Niemcy, jako odpowiedzialne za wojnę, winne są zwrócić wszelkie szkody i koszty, jakie wojna wyrządziła państwom sprzymierzonym i zaprzyjaźnionym oraz ich obywatelom. Jednakowoż, wobec tego że siły finansowe Niemiec nie byłyby w stanie odrazu zadosyćuczynić wszelkim zobowiązaniom, Traktat odstąpił od ustalenia odrazu cyfry odszkodowania, należnego od Niemiec, obierając w tym celu drogę inną. Stwarza się mianowicie Międzynarodową Komisję odszkodowań, która będzie przyjmować i dzielić pomiędzy zwycięzców sumy odszkodowaniowe i która naj-

---

a potem przeszedł do armji francuskiej i został w Paryżu przyjęty jako mason. Uzyskał nawet wysokie rangi masonerji. Następnie udał się do Hamburga, gdzie utworzył lożę, potem do Petersburga. Ponieważ władał kilkoma językami i znał obyczaje wolnomularskie, stał się bardzo wpływowym i zajął miejsce von Reichella.

W owym czasie książę Kurakin był ambasadorem rosyjskim w Sztokholmie. Został wolnomularzem w tem mieście i miał zamiar rozpowszechniać w Rosji system szwedzki. Wszedł w stosunki z Rozenbergiem, który się starał zjednać dla tych idei resztę członków stowarzyszenia. Król szwedzki Gustaw, przybywszy do Petersburga, odwiedził lożę „Apollo". Brat jego, książe sodermanlandzki, który później został królem pod mianem Karola XIII-go, oświadczył swą gotowość przyjęcia protektoratu nad tą lożą. Wtedy, 25 maja 1779 roku, loża „Apollo" przyjęła obrządek szwedzki i ukonstytuowała się jako loża prowincjalna.

Wpływ pruski utrzymał się po części i loże prowadzone były po niemiecku. Ponieważ jednak wielu Rosjan nie władało tym językiem, zadecydował Rosenberg, żeby wysokie urzędy były obsadzane przez Rosjan i Niemców, aby w ten sposób móc pracować w obydwóch językach. Jednocześnie wprowadził inne nowatorstwo, mianowicie wysokie stopnie masonerji.

Władza Rosenberga nie bardzo długo trwała. Na jego prośbę posłano go do Sztokholmu dla uzyskania przepisów o obrzędach masońskich. Po dość długim czasie wrócił z cennemi dokumentami i wielka radość zapanowała w lożach petersburskich. To zadowolenie zmniejszyło się nieco, gdy Rosenberg zażądał 1400 rubli za koszta podróży. Następnie, badając te papiery, wykryto, że były to tylko kopje rytuałów, które były już znane. Wtedy wypędzono Rosenberga. Niewiele się straciło, usuwając go, powiada dr. Friedrichs: „był to pogardy godzien awanturnik".

Tymczasem tworzył się drugi system w prowincjach baltyckich, gdzie Niemcy byli bardzo wpływowi i liczni.

Loża „Apollo" w Rydze okazywała zawsze wiele życzliwości względem berlińskiej „Landes-Loge". Założona w mieście, w którem było mało Rosjan, wspierała niemiecką cywilizację w Rydze i w okolicy, szczególnie na Litwie i w Kurlandji.

Była ona utworzona w chwili, kiedy Berlin i Londyn spierały się o dyrekcję wolnomularstwa w Rosji. Pomimo niekorzystnych okoliczności, Niemcy, którzy założyli tę instytucję, nie chcieli się poddać Anglji. Projektowali nawet utworzenie w prowincjach baltyckich loży prowincjalnej, którąby była bardzo pożyteczna dla utrzymania wpływu niemieckiego w tych okolicach.

Usiłowania ich były z początku bardzo owocne. Utworzyli drugą lożę w Rydze i trzecią w Dorpacie. Nie mogli się jednak porozumieć w sprawie loży prowincjalnej, ponieważ tamci wolnomularze nie chcieli być zależnymi od Wielkiej Loży londyńskiej. Wówczas loża berlińska zrzekła się swego autorytetu.

Niezadługo rozdwojenie nastąpiło pomiędzy wolnomularzami Rygi, gdzie wielu z nich ugrupowało się około barona Ungern-Sternberga, który z punktu wi-

później do dnia 1 maja 1921 roku, po zbadaniu stanu ekonomicznego Niemiec, określi wysokość całkowitego odszkodowania, należnego od nich. Tymczasowo, do d. 1 maja 1921 roku, Niemcy obowiązane są do uiszczenia zaliczki na odszkodowanie w kwocie 20 miljardów marek, płatnej bądź w złocie, bądź w towarach, bądź w okrętach i t. p. W szczególności przewiduje Traktat oddanie na rachunek odszkodowania floty handlowej, węgla, farb, barwników i artykułów przemysłu chemicznego w terminach i ilościach określonych przez Traktat i Międzynarodową Komisję Odszkodowań. Pozatem zwracają Niemcy w naturze zabrane i zasekwestrowane przez nich podczas wojny maszyny, zwierzęta domowe i inne przedmioty majątkowe. Na dobro Niemiec przy ustalaniu rachunku odszkodowań zapisaną będzie część długów państwowych przedwojennych niemieckich i pruskich, przejęta na mocy postanowień politycznych Traktatu przez państwa, którym przyznane zostały części terytorjów niemieckich, odszkodowanie, wypływające z ustąpienia terytorjum i produkcji węglowej Zagłębia rzeki Saary i inne sumy, przewidziane specjalnie w Traktacie. Na mocy art. 234 Komisja Odszkodowań, po ustaleniu całkowitej sumy odszkodowania na d. 1 maja 1921 roku, będzie stale badać stan finansowy Niemiec i na zasadzie zebranych w ten sposób danych, ustali terminy i formę dalszych wypłat ze strony Niemiec. Jeżeli zechce ustąpić czy darować jakąś sumę Niemcom, będzie na to musiała uzyskać zgodę rządów państw reprezentowanych w Komisji. Aneks do art. 243 wylicza rodzaje strat za które Niemcy winne są wypłacić odszkodowanie. Są to: *a*) szkody dotyczące osób i życia ludności cywilnej, *b*) szkody, wynikające ze złego, okrutnego lub gwałtownego obchodzenia się z ludnością cywilną, *c*) szkody na zdrowiu, zdolności do pracy i honorze ludności cywilnej, *d*) szkody, wynikła ze złego traktowania jeńców wojennych, *e*) wszelkie emerytury i pensje, które kraje sprzymierzone i zaprzyjaźnione będą musiały płacić inwalidom wojennym, *f*) koszta wsparć, udzielanych przez państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione jeńcom wojennym i ich rodzinom, *g*) zapomogi płacone rodzinom powołanych pod broń rezerwistów, *h*) szkody, wynikłe z przymusowej pracy osób cywilnych w Niemczech, *i*) szkody, wyrządzone własności państw i obywateli krajów sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych i *j*) podatki, kary i pobory, ściągnięte przez Niemcy z ludności krajów sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych. Aneks II do tegoż art. 243 przewiduje organizację Międzynarodowej Komisji Odszkodowań, w której reprezentowane będą stale następujące państwa: Stany Zjednoczone Ameryki, Anglja, Francja, Japonja, Belgja, Serbo-Chorwacjo-Slawonja. W razie dyskutowania w Komisji spraw, dotyczących innych państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, przedstawiciel danego państwa będzie ad hoc wezwany. Siedzibą Biura Komisji będzie Paryż. Aneks III określa warunki oddania floty handlowej niemieckiej, która w całości, niezależnie od osoby poprzedniego właściciela, przechodzi na własność państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, o ile się tyczy okrętów o pojemności wyżej 1600 tonn, a w połowie, o ile się tyczy okrętów od 1600 do 1000 tonn, oraz w jednej czwartej części, o ile idzie o okręty pojemności niżej 1000 tonn. Ponieważ i ta ilość okrętów nie wystarczy, aby pokryć straty, wywołane przez zatapianie okrętów handlowych, Niemcy zobowiązują się do zbudowania nowych okrętów w swych dokach na poczet odszkodowania dla państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych. Aneks IV określa ilość maszyn oraz zwierząt domowych, jakie Niemcy obowiązane są zwrócić rządowi francuskiemu i belgijskiemu. Aneks V określa to sa-

---

dzenia masońskiego nie miał żadnej władzy. Co więcej członkowie „Ścisłej Obserwancji“, wstąpiwszy do masonerji, domagali się wprowadzenia wysokich stopni. Posiadali już tę organizację w tajnych stowarzyszeniach, które były utworzone w tym kraju na długo przed wprowadzeniem prawdziwej masonerji i chcieli ją znaleźć w nowych lożach. Byłoby bardzo ciekawe dowiedzieć się, co robili ci wysocy dostojnicy i dla jakich celów nowoprzybyli tak natarczywie domagali się tych wysokich rang. Lecz, co do tego, nie posiadamy żadnej informacji.

Wówczas, 12 grudnia 1785 roku, te trzy loże Rygi i Dorpatu odłączyły się od wielkiej berlińskiej „Landes-Loge“ i poddały się władzy prowincjalnej loży ryskiej systemu angielskiego, której wielkim mistrzem był Jelagwin. Awanturnik ten, który dziesięć lat przedtem wydał Niemcom wszystkich wolnomularzy, będących pod jego dyrekcją, wrócił teraz do Anglików.

System angielski panował w tym czasie w 13 lożach, z których dwie były w Petersburgu i siedem w prowincjach baltyckich. Literat niemiecki Kotzebue był mówcą loży „Hygiea“ w Petersburgu. Pomimo że stowarzyszenia te zależały od Wielkiej Loży londyńskiej, było w nich mało Anglików. Szczególnie w prowincjach baltyckich wolnomularstwo było całkowicie opanowane przez Niemców. Zresztą jedna loża w Rydze i jedna w Dorpacie wkrótce odłączyły się od tej nowej organizacji.

Był wreszcie trzeci system, jedyny prawdziwie rosyjski, na który cudzoziemcy mało mieli wpływu. Miał on bardzo małe znaczenie, gdyż obejmował tylko trzy loże, z których dwie w Moskwie i jedną w Rydze. Ale dr. Friedrichs zapewnia nas, że „tylko tam panował prawdziwie wolnomularski duch i miłość braterska“.

Najgłówniejsza organizacja tego systemu była sławna loża „Oziris“ w Moskwie, ta, którą nazywano „lożą książęcą“. Mówiono, że ci arystokraci nie chcieli się łączyć z innemi organizacjami, gdyż byli bardzo pyszni i dumni ze swego szlachectwa. Dr. Friedrichs nie wierzy w to. Twierdzi on, że powodowali się patrjotyzmem, by nie zależeć od cudzoziemców.

Jednakże ci wolnomularze — patrjoci nie byli wrogo usposobieni względem Niemców. Książę Mikołaj Trubeckoj, założyciel loży „Oziris“, był życzliwym przyjacielem von Reichella, który wprowadził masonerję w Rosji, i von Zinnendorfa, wielkiego mistrza masonerji w Berlinie.

Pomimo tych rozdwojeń wolnomularstwo utrzymało się w Rosji; według jednego sprawozdania, które niezupełnie jest wiarogodne, było wtedy w cesarstwie rosyjskiem 145 lóż. Liczba ta wydaje się nieco przesadzona, objąwszy nawet loże „Ścisłej Obserwancji“ i „Braci Różanego Krzyża“, które również okazywały wiele gorliwości.

O lożach tych „nie wiele słyszano dobrego“ z wyjątkiem tych, w których panował system rosyjski. Dr. Friedrichs musi sam przyznać „że niemożliwe jest stwierdzić, iżby zdziałały coś pożytecznego dla ludzkości. Wolnomularstwo stało się modne. Dorożkarze, służba i t. p. zakładali loże i mieli powodzenie. Dos-

mo w stosunku do węgla i produktów pochodnych względem Francji, Belgji i Włoch; Aneks VI dotyczy farb, barwników i wyrobów przemysłu chemicznego, wreszcie Aneks VII przewiduje ustąpienie kabli podmorskich, będących dotychczas własnością państwa lub obywateli niemieckich.

Część IX (art. 248—264) zatytułowana jest „Warunki finansowe". Ustanawia ona przedewszystkiem przywilej dla pretensyj państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych z tytułu odszkodowań na całym majątku i dochodach b. cesarstwa oraz państw związkowych. Do rzędu pretensyj tych włącza art. 249 również i koszta utrzymania w Niemczech sprzymierzonych armij okupacyjnych. Z drugiej strony w art. 254 ustanowiona została zasada, że państwa, którym na mocy Traktatu oddane zostały terytorja niemieckie, winne są przejąć część długu b. Cesarstwa oraz tego z państw związkowych, do którego należała odłączona od Niemiec prowincja. Część długu, obliczona będzie według normy przedwojennej (data 1-go sierpnia 1914 roku), w stosunku do ilości podatków płaconych przez dane prowincje, a ostateczną wysokość sumy określi Komisja Odszkodowań. Jako wyjątek z zasady przejęcia długów ustanowione zostało zwolnienie od tego obowiązku Francji przy odbiorze Alzacji i Lotaryngji, a to z tego względu, że Niemcy w r. 1871 odmówiły przejęcia części długu państwowego Francji; wyjątek zastosowano również częściowo i co do Polski, wyjęto mianowicie z pod repartycji te części długu państwowego Niemiec i Prus, które przeznaczone były na kolonizację w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Na zasadzie art. 256 przechodzi na własność państwa, do którego przyłączono dawne prowincje niemieckie, wszelki majątek i własność znajdujące się na terytorjach ustąpionych, a należące poprzednio do Rzeszy lub Państw związkowych. Wreszcie zawiera Część IX szereg innych drobniejszych i kazuistycznych przepisów finansowych.

Leon Babiński.

D. N.

Cenzura czy opinja?

Z powodu „Kochanków" Grubińskiego powstała w naszej prasie przysłowiowa burza w szklance wody. Poszczególne jej momenty są przeważnie pozbawione głębszego interesu, jednak zahacza ona i o ciekawe zagadnienia, które znalazły już swój wyraz i na łamach „Sprawy".

Ostatnio wystąpili dramaturgowie polscy przeciwko cenzurze, stwierdzając, że w starciach pomiędzy dramaturgami polskimi (Markiewicz, Grubiński, Staff) a cenzurą, „winy szukać należy jedynie i wyłącznie w postępowaniu cenzury" i wobec tego Związek Dramaturgów „protestuje *wobec opinji publicznej* przeciwko represjom", stosowanym przez cenzurę wobec sztuki dramatycznej polskiej.

O tym samym czasie odwołał się *do opinji publicznej* X. prał. Czeczott, proponując, by ta piętnowała te sztuki, które uzna za niemoralne i nieszczytne.

Oto dwa stanowiska, na pozór tak odmienne, w gruncie jednak rzeczy identyczne. Zarówno bowiem Związek Dramaturgów jak i sz. X. Prałat uznają, że w kwalifikowaniu pewnych sztuk teatralnych kompetentną powinna być przedewszystkiem opinja publiczna, cenzura zaś jest to przysłowiowe malum,

---

konalenie się osobiste, prawdziwa dobroczynność względem prawdziwego cierpienia były rzeczą nieznaną wielu członkom. Jedyna rzecz, która pozostała, była to rozrywka".

Pewien radca dworski, Reinbeck, pisał w tym czasie: „Rosjanie rzucili się do tych stowarzyszeń z zapałem, który należałoby powściągnąć. Niebawem przerodziły się one (loże) w miejsca zabawy, kosztownych przyjemności, a nawet spekulacji finansowych. Dla znających ducha narodu ten obrót rzeczy był do przewidzenia. Znajdowało się tam okazję pod ścisłą zasłoną tajemnicy do przyjemnego przepędzenia czasu i zaspakajania w najwyższym stopniu upodobań do przepychu, a wielu znajdowało tam sposób napełniania swych pustych szkatuł".

Niemoralność przedostała się również do masonerji. Dopiero skandaliczna sprawa Cagliostra odkryła społeczeństwu, że loże nie były wcale towarzystwami filozoficznemi i filantropijnemi. Pewien awanturnik włoski, który przezwał się hrabią Cagliostro, utworzył tajne stowarzyszenie w Rosji. Mianował się posłannikiem proroka Eljasza i twierdził, że zna tajemnice ukryte przed zwykłymi śmiertelnikami. Twierdził, że jego misją było doprowadzenie swych uczniów do większej doskonałości za pomocą fizycznego i moralnego odrodzenia.

W rzeczywistości ten pseudo-hrabia nazywał się Józef Balsamo, był rodem z Palermo, gdzie został sądownie skazany za krzewienie rozpusty. Po różnych przygodach, które miał w wielu krajach, przybył do Mitawy, gdzie jął szerzyć wolnomularstwo, nazwane egipskiem. Żona jego, piękna Lorenza, pomagała mu w robotach masońskich. Sprzedawała bardzo drogo eliksiry długiego życia i leki na wszystkie choroby. Pozatem zajmowała się innemi interesami, znacznie mniej uczciwemi.

Stało się to tak gorszącem, że samą cesarzową to oburzyło. Katarzyna II, która zajmowała się w wolnych chwilach literaturą, napisała trzy komedje dla ośmieszenia tych nowych szalbierzy. W chwili kiedy wydała „Czarodzieja sybirskiego", pisała do barona Grimma, swego pośrednika literackiego, że czarodziejem, z którego zakpiła, był „ów teozof, który odtwarza wszystkie szarlatanerje Paracelsinna". W „Zwodzicielu" i w „Ślepcach" wysuwa ona na widownię szalbierza i jego ślepe ofiary. Oszust ten zamieniał małe djamenty na duże, znał tajemne środki na wszystkie choroby i twierdził, że ukazał mu się cesarz Aleksander Wielki. Nietrudno było poznać w tym obrazku Cagliostra.

Wkrótce potem (1789) wybuchła francuska rewolucja. Cała Europa była wstrząśnięta śmiercią króla Francji Ludwika XVI-go i innemi gwałtami rewolucjonistów. Były one po większej części przypisywane partji wolnomularskiej. Mówili o tem w Rosji nie tylko Jezuici „którym w tym kraju dobrze się powodziło", lecz i liczni doradcy cesarzowej.

Katarzyna II, która już oddawna była rozgniewana na wolnomularzy, postanowiła zniszczyć tę niebezpieczną propagandę. Na początku roku 1794 wydała rozkaz rozwiązania masonerji i „w parę miesięcy później wszystkie loże w Rosji zostały zamknięte".

(D. n.).

tylko idzie o to czy **necessarium** chwilowo, czy też **absolutum**, które usunąć bezwzględnie należy.

W krajach dojrzałych, zorganizowanych, wolnych, cieszących się długą planową kulturą polityczną i obyczajową, np. w Anglji, cenzury tak dobrze jak niema wcale, a jednak literatura wszelka, więc i dramatyczna, stoją tam na wysokim stopniu moralności, gdyż **opinja publiczna** nie jest tam tylko czczem słowem bez treści, jak jest gdzieindziej. Opinja jest tam głębszą siłą, „proroctwa promieniem ostatnim", jak mówi Norwid, wyrazicielką zdrowego instynktu społecznego, odtrącającego natychmiast od siebie to, co rozkładająco może działać na społeczeństwo.

Tak jest w Anglji, to też tam cenzura nie jest potrzebna. Lecz u nas w Polsce? U nas opinja jest dopiero w powijakach. Warunki dziejowe, w których myśmy pozostawali dotąd, uniemożliwiały powstanie i zorganizowanie się opinji publicznej. Weźmijmy najzwyklejszą dziedzinę, np. paskarstwo, łapownictwo, nadużywanie państwowego dobra, zaniedbywanie obowiązków służbowych. Dalej niepunktualność, rozrzutność, wreszcie niechlujstwo życia rodzinnego, brak zmysłu etyki społecznej itd. itd.

Dlaczego zjawiska te są u nas tak szczególnie rozpanoszone? Czyż nie dlatego przedewszystkiem (ale zapewne nie jedynie), że niema u nas zorganizowanej **opinji publicznej**, instynktowo broniącej życia społecznego przed temi rozkładowemi wpływami?

Organem opinji publicznej winna być przedewszystkiem **prasa**, lecz ta u nas zupełnie nie rozumie swej roli. Sądzi ona, że jej zadaniem informować publiczność, bawić, schlebiać i dogadzać jej, nie zaś to: **wychowywać, organizować, uspołeczniać** oraz **tworzyć, urabiać i reprezentować opinję publiczną**.

Gdybyśmy mieli taką prasę, to znaczy: gdybyśmy mieli już naprawdę dojrzałą opinję publiczną, w takim razie oczywiście cenzura byłaby zbędną, ale wtedy takie rzeczy, jak „Marta" Markiewicza, lub „Kochankowie" Grubińskiego nie ujrzałyby światła kinkietów, alboby też po pierwszej próbie sromotnie padły.

O, opinja! Niema rzeczy, któraby mogła być równie szkodliwą i równie zbawienną! Dojrzała, mądra, zorganizowana opinja jest, powtarzam, wyrazem zdrowego instynktu rasy, która się broni przeciw temu, co jest dla niej zabójcze a woła o czynniki, wzmacniające jej siły psychiczne i biologiczne. Opinja się wciela w prawodawstwo, znajduje swój wyraz w religji, przemawia przez literaturę i prasę, wreszcie objawia się przez całokształt życia obyczajowego danego społeczeństwa, tworząc zeń mocny lub słaby organizm, nie organizm nawet wręcz, lecz bezładną kupę osobników, idących samopas i działających na szkodę społeczności.

Któż wątpi, że kazirodztwo, propagowane w „Kochankach", że chaos życia płciowego, tolerowany w „Marcie" — to są zjawiska dla życia społecznego zgubne? To wszak nie jest miłość, to nawet nie jest rozpusta!

Narody przez doświadczenie wieków doszły do takich wysokich instytucji, jak monogamja, rodzina, związki krwi, a tu parę jednostek o niedokształconym rozwoju kulturalnym i moralnym chce te zdobycze wieków obalić, a związek dramaturgów polskich, zwalając jednostronnie winę na cenzurę, tych kolegów swych, których się wstydzić powinien, zda się zwalnia całkowicie od wszelkiej odpowiedzialności. Czyż doprawdy pan Perzyński et consortes nie pojmują, że propaganda „Kochanków" i „Mart" obala podstawy bytu społecznego i cofa nas w rozwoju o wieki całe? Proszę wziąć w rękę jakąkolwiek antropologję czy choćby... zoologję i przekonać się, jak mówi Remy de Gourmont („Fizyka miłości"), że chaos w stosunkach płciowych nie tylko nie jest właściwą wolnością, lecz prowadzi wprost do niewolnictwa stada i do wszelakiej dekadencji, zabijając indywidualność, inteligencję i twórczość, wogóle wszelką wartość jednostkową i gatunkową.

Czyż więc opinja nie powinna powstawać przeciw niechlujstwu pp. Grubińskich i Markiewiczów? Czyż prasa ma milczeć i tolerować ich... płochość i „pierwotność" moralną? A jeżeli opinja i prasa nie pełnią należycie swego zadania, czyż nie potrzebna nam jeszcze, niestety, cenzura?

Pomyślcie, panowie dramaturgowie! Czyż, **po namyśle**, i wasza odpowiedź nie będzie brzmiała: **niestety, dziś jeszcze — potrzebna?**

Antoni P.

POKŁOSIE.

Perfidja czy analfabetyzm polityczny?—Upadek węgierskiego Kohna.—Jego dobra wola i najlepsze zamiary.—Habsburg redivivus.—Dobrodziejstwa dyktatury proletarjatu.—Przestroga dla Polski.—Kogo ona przedewszystkiem tyczy. — Źródło sprzeczności. — Manjak austrjacki i manjacy polscy.—Łapownictwo i paskarstwo.—Tajemnicze zagadnienie.—Nasza wspaniałomyślność względem wrogów.

Ludzi myślących o tyle o ile trzeźwo, z umysłem niezaciemnionym doktryną i fanatyzmem partyjnym, przy czytaniu naszych pism lewicowych musi co chwila ogarniać zdumienie. Po przeczytaniu każdego niemal artykułu muszą zapytywać sami siebie: co to jest? czy umyślna wyrafinowana perfidja, czy brak zdolności orjentowania się i oceny faktów i kompletna aberracja polityczna.

Weźmy dla przykładu zupełnie poważny artykuł w № 272 „Robotnika" zatytułowany „Od Beli Kuhna— do Józefa Habsburga". Zastanawiając się nad przyczynami tak szybkiego upadku rządów bolszewickich na Węgrzech, autor rzeczonego artykułu wypowiada takie myśli:

„W niespełna tydzień po upadku Beli Kuhna, dziedzictwo po „dyktaturze" proletarjatu objął... Józef Habsburg. I już nie tyle zadziwia sam fakt, ile okoliczności, które mu towarzyszyły; socjalistyczny rząd Peidla po 10-cio minutowych naradach bez oporu podaje się do dymisji, wszystkie zarządzenia byłego rządu komunistycznego od ręki zostają zniesione, ludność przyjmuje pokornie wszelkie „ukazy" intruzów rumuńskich. Czyż trzeba lepszego dowodu, że gmach „dyktatury" budowany był na piasku, że 4-miesięczne rządy komunistyczne oprócz rewolucyjnych dekretów, żadnego po sobie nie zostawiły śladu, że w chwili krytycznej, w chwili niebezpieczeństwa nikt nie żałował ustępujących dyktatorów i nie chciał stanąć w ich obronie".

Zdaniem autora, nie mogło być inaczej, gdyż

„w kraju olbrzymiej większości włościańskiej i b. słabym przemyśle, kraju wyczerpanym przez wojnę i dotkniętym klęską wojenną, nie mogło być mowy o zaprowadzeniu ustroju, którego przesłanką niezbędną jest najwyższy rozkwit warsztatów pracy ludzkiej, jakoteż świadomość swej roli społecznej u pracowników tych warsztatów".

Konstatując dalej fiasko afery Kuhha (recte Kohna), uważa autor, iż próba ta

„była oparta na dobrej bezwątpienia woli i jaknajlepszych zamiarach, z pominięciem jednak najelementarniejszych zasad

polityki socjalistycznej i zdrowego sensu. Dyktatura anarchji w myślach i czynach musiała doprowadzić do katastrofy i... rehabilitacji Habsburga".

Wyraziwszy w ten sposób swą sympatję dla samej idei i ganiąc jedynie taktykę i metodę p. Kohna, szanowny publicysta z „Robotnika" zwraca słuszną uwagę na szybość, z jaką nastąpiła likwidacja rządów komunistycznych na Węgrzech. Przyczyną zaś tak rychłego ich upadku upatruje w tem, iż żadna klasa społeczna nie korzystała z „dobrodziejstw" dyktatury proletarjatu, przyczem słowo „dobrodziejstwa" sam opatruje cudzysłowem.

A dalej autor odkrywa takie prawdy:

„Przykład Węgier jest groźną przestrogą dla wszystkich państw sąsiednich. Depesze donoszą, że bolszewicy zerwali z Belą Kuhnem na wiadomość o przedwczesnem jakoby rozpoczęciu przezeń ofensywy przeciw Rumunom. Świadczyłoby to, że planowane było wystąpienie wspólne na większą skalę. Klęska Kuhna pokrzyżowała te plany, a zarazem pozostawiła Rosję własnemu losowi. Nie można przeprowadzać analogji między Rosją a Węgrami i lekkomyślnych stąd wysnuwać wniosków. Rosja to nie Węgry, jak Bela Kuhn nie był Leninem. Ale tem niemniej położenie Rosji niezwykle się pogorszyło. Klęska moralna podziałała deprawująco na bolszewików, a pobudzi reakcję wespół z koalicją do tem większych wysiłków. Kto wie, czy nawet próby Lenina w kierunku pogodzenia się z socjalistami i utworzenia wspólnego rządu nie poczytywanoby obecnie za słabość z jego strony i nie potraktowanoby, jak rząd Peidla w Budapeszcie! Kto wie, czy los Rosji nie rozstrzygnie się wobec tego z konieczności na placu boju, w krwawem zmaganiu się rewolucji z kontrrewolucją!"

Wobec tak smutnego przykładu na Węgrzech:

„Polska, zdaniem przewidującego i dbałego o dobro narodu publicysty, podwoić i potroić musi ostrożność, by nie zostać łupem imperjalizmu koalicyjno-kołczakowskiego, trzymającego zapewne w zanadrzu jakiegoś moskiewskiego Habsburga, którego zadaniem byłoby połączyć w jednym uścisku (i ucisku) braci słowiańskich od Pełtawy do Władywostoku".

Po przeczytaniu takiego artykułu, orjentującego się nieco czytelnika musi wszak ogarnąć niepospolite zdumienie: Jakto, autor, nieukrywający swej sympatji dla rewolucji socjalnej, wszelakich „upaństwowień", jednem słowem pożądający jaknajprędzej ustroju socjalistycznego dla Polski, jednocześnie zaleca ostrożność i, jak widać z treści całego artykułu, przestrzega przed krokami prowadzącemi do urzeczywistnienia tych właśnie, propagowanych przez niego ideałów? A więc urzędowy organ P.P.S. „Robotnik" ostrzega przed naśladownictwem komunistów węgierskich, pchając jednocześnie masy do rewolucji socjalnej, nawołując do popierania strajkami komunistów rosyjskich, popierając stale komunistów polskich!

Widzimy, że tak jest, gdyż mamy to czarne na białem. Zdumiewające na pierwszy rzut oka sprzeczności są rezultatem prowadzonej obecnie przez P.P.S. gry dwulicowej, walki o wpływy i przodownictwo za wszelką cenę. Jaki bywa koniec takiej gry, widzieliśmy na mieńszewikach w Rosji, gdzie też „nosił wilk, ale w końcu ponieśli i wilka".

Do czego zaś doprowadza polityka socjalistów „umiarkowanych" i „niepodległościowych", jak łatwo ci panowie porzucają swe „umiarkowanie" można się przekonać nietylko z przykładów rosyjskich. W Austrji niemieckiej w czasie nieobecności d-ra Rennera u steru rządu znalazł się znany teoretyk socjalizmu, sekretarz stanu Bauer. Jak donosi „Dziennik Powszechny" ów dr. Bauer

„przedstawił plan socjalizacji najsamprzód przemysłu, dalej rolnictwa, własności miejskiej, słowem wszystkiego. Na papierze wyglądało to znakomicie. Sprawa stanęła na porządku dziennym zgromadzenia narodowego i wnet utknęła. Dr. Bauer nie jest bolszewikiem, socjalizacja jego polega więc nie na konfiskacie, ale na wykupnie. Kiedy przyszło do praktycznych obliczeń, okazało się, że wykupno pochłonie sumy wręcz fantastyczne, a w dodatku, po przyznaniu robotnikom równie fantastycznych płac i przy konkurencji niezsocjalizowanej zagranicy, przemysł przynosiłby straty i ogromny deficyt".

Gdy wobec tego pomysły p. Bauera okazały się niewykonalne, ów działacz socjalistyczny niezwłocznie zmienił swe zdanie, przychylając się do uproszczonego sposobu socjalizacji t. j. bez wykupna.

Na tę zmianę w zapatrywaniach p. Bauera wskazuje jego dalsze postępowanie i dziwna wyrozumiałość wobec akcji prowadzonej na gruncie wiedeńskim przez węgierskich bolszewików.

„Kiedy policja wiedeńska stwierdziła—pisze „Dziennik"—że poseł węgierski w Wiedniu urządził podkop do skarbca Banku austro-węgierskiego i że jego agenci usiłowali wytruć kontrrewolucjonistów, którzy schronili się z Węgier do Austrji; kiedy stwierdzono dalej, że dzień za dniem rozdaje się miljony na akcję bolszewicką, p. Bauer zainterpelowany, odpowiedział, że wszystko to są „objawy ruchu ideowego", a on, jako socjalista, przeciw żadnej idei nie walczy. Dr. Bauer sam zapewne na czele ruchu bolszewickiego może nie stanie, ale widocznie uważa go za „drugi sposób", prowadzący do tego samego celu, tj. do socjalizacji. Kto wie, czy przekonawszy się o utopijności własnego projektu, nie ustąpi miejsca zwolennikom owego drugiego sposobu, rozumie się, o ile do tego czasu nie wygaśnie ognisko agitacji, znajdujące się na Węgrzech. Ale minister, uznający narówni dwa djametralnie przeciwne „sposoby", prowadzące do socjalizacji tak różnemi drogami, przejdzie do historji, jako typ niemieckiego manjaka teorji".

Sądząc z obecnej działalności naszych manjaków z P.P.S., usiłowania zaszczepienia w Polsce bolszewizmu są dla nich również objawami ruchu ideowego, który się zwalcza dla przyzwoitości tylko na papierze, a w gruncie rzeczy sympatyzuje z nim i pokłada wielkie nadzieje.

Oprócz wielkiego niebezpieczeństwa, jakie przedstawia dla odradzającej się Ojczyzny naszej antypaństwowa i antypatrjotyczna działalność żywiołów lewicowych mamy na domiar złego jeszcze cały szereg wewnętrznych niedomagań społecznych, na których czele stoją nieuczciwość i łapownictwo funkcjonarjuszy publicznych, oraz lichwa, spekulacja i paskarstwo jednostek bez sumienia, nie poczuwających się w tak wielkiej chwili do swych obowiązków względem współobywateli i kraju. Z powodu uchwalenia przez Sejm ustawy o odpowiedzialności osób wojskowych za przestępstwa przeciw własności skarbu wojskowego i łapownictwu, przewidującej karę śmierci, organ partji narodowo-postępowej „Ster" w artykule p. t. „Ocknij się" tak charakteryzuje rozkład moralny, jaki zakradł się do wszystkich sfer społeczeństwa naszego:

„Jakieś spaczenie moralne, jakaś orgja dzika ludzi, których chciwość przeszła takież objawy u rosjan, nie posiadających najzupełniej ideałów narodowych, patrjotyzmu, godności i duszy narodowej. Najzwyklejszy rozbój i łupiestwo dobra narodowego jest szczytem tych ludzi, którzy postawili sobie za zadanie nakraść ile się da i jak się tylko da. Zagłuchło sumienie, nie lękają się opinji i wysilają tylko głowy na jak najzręczniejszy szantaż i obejście uwagi społecznej, używając dobra zrabowanego na egoistyczne użycie. Ci ludzie wprost stracili poczucie, że tarzają się w błocie, nie umieją odróżnić czynów złych od dobrych. Jest coś w nich zwyrodniałego, coś tak nikczemnego i spodlałego, że stali się ludźmi — szakalami".

Wobec tego Sejm nasz nie miał innego wyjścia jak

„uchwalić karę śmierci na tych wszystkich złych synów Polski, zapełniających biura urzędnicze, różnego rodzaju „agendy" i „ekspozytury" przeróżnych wielkości klasowych i nie klasowych, wysuwających macki drapieżne po dobro narodo-

we... tylko kara śmierci może temu zapobiedz i te wszystkie potwory społeczne, jako czynniki szkodliwe usunąć ze społeczeństwa zdrowego z przekleństwem wiecznem pamięci ich... a z uzdrowieniem społeczeństwa, które wielkim głosem woła i dopomina się z duszy o jak najrychlejsze, bezwzględne i bezlitosne stosowanie kary śmierci nad złymi synami Polski. To będzie wyrazem prawdziwego „ocknięcia się", do którego z takim porywem duszy nawoływał p. prezydent ministrów dnia 30 lipca r. b. przy ratyfikacji traktatu pokojowego z dnia 28 czerwca r. b.:

„Ocknijcie się!"

Skoro już zatrzymaliśmy się w niniejszem „Pokłosiu" na bolączkach życia wewnętrznego, nie można oczywiście pominąć i kwestji żydowskiej. W ostatnich dniach właśnie dzienniki codzienne zwróciły uwagę na szczególniejszą tajemniczość tego zagadnienia. Między innemi „Czas Krakowski" zwraca uwagę na osobliwe zachowanie się żydów względem straszliwych pogromów i masowego tępienia ich współbraci na Podolu i Ukrainie. Pomimo okropnych, krew w żyłach mrożących wieści, jakie stamtąd dochodzą,

„milczą—pisze rzeczona gazeta—żydzi polscy, najbliżsi sąsiedzi Ukrainy i powiązani z tamtejszymi żydami tysiącem węzłów. Milczą—co jeszcze dziwniejsze—żydzi zagraniczni, londyńscy, amerykańscy, paryscy, amsterdamscy.

Milczą ghetta żydowskie w wielkich metropoljach handlu i przemysłu światowego — przepełnione ubogimi krawcami, cholewkarzami, szlifierzami djamentów,—których przeważna część wyszła z pewnością z Żytomierzy, Płoskirowów, Kamieńców, Kijowów.

Milczą bogaci bankierzy, wpływowi żurnaliści, senatorowie i urzędnicy ministerjalni przy boku wpływowych mężów stanu, wpływowe zajmujący stanowiska, a nie mniej poczuwający się zawsze do szlachetnej i uznania godnej solidarności z plemieniem, z którego wyszli".

A tymczasem drobne jakieś zajście uliczne w któremkolwiek z miast Polski, podnoszone jest do rozmiarów „pogromu", podawane do wiadomości całej prasy europejskiej, wywołuje gwałt i rwetes we wszystkich środowiskach żydowskich całego świata.

O tej tajemniczej polityce międzynarodowego żydostwa wspomniał również delegat ludności wołyńskiej ks. prałat Sznarbachowski w ogłoszonej niedawno odezwie do p. Morgentaua.

„Widziałem — pisał ks. prałat — niedolę Żydów ołyckich, okolicznych, na całych kresach południowo-wschodnich i dalej, a jednak, gdym zaproponował im, aby wspólnie ze mną wysłali swych delegatów do pobliskiej Polski, oni ze smutkiem mi odpowiedzieli: „Niech ksiądz sam za nas prosi, niech przychodzą i ratują nas, ale *nam nie wolno tego robić*".

A więc dla jakiejś wyższej, ukrytej i niezrozumiałej polityki muszą ginąć, nie tylko dobrobyt i mienie całych gmin żydowskich, lecz tysiące Żydów, w sposób okrutny mordowanych przez najrozmaitsze partje, bandy i oddziały bolszewików i niebolszewików ukraińskich i moskiewskich".

Ta polityka żydów dowodzi tylko, iż uważają nas za swych najgorszych i najbardziej znienawidzonych nieprzyjaciół i odpowiednio się zachowują. Jak zaś my traktujemy najzacieklejszych nawet wrogów, dowodzi postępek księcia biskupa krakowskiego, który wyjednał u naszego rządu uwolnienie internowanych w klasztorze pod Krakowem polakożerczych episkopów prawosławnych Eulogjusza, Antonjusza, i Nikodema i umożliwienie im powrotu do ojczyzny.

„Książę biskup krakowski Sapieha — pisze o tem organ p. Nowaczyńskiego „Liberum Veto"—zdecydował, że internowanym na Bielanach dostojnikom prawosławnej cerkwi wolno będzie wyjechać do Rosji południowej, do miejscowości będących już pod władzą gen. Denikina. Decyzja księcia biskupa jest nowym dowodem wyjątkowej jego wielkoduszności oraz przewidywania i dalekowidztwa politycznego. Wysoki dostojnik duchowieństwa polskiego spełnia akt chrześcijańskiej i wielkopańskiej dobroci. Z chwilą, kiedy żydowskie satrapy Rosji więżą i katują w bestjalski sposób polskich katolickich biskupów: Godlewskiego, Dubowskiego i Roppa, książę biskup krakowski wypuszcza na wolność trzech rekinów wojującego prawosławja, dziś upokorzonego i leżącego w ostatecznym upadku. Ale tego wspaniałomyślnego gestu polskiego księcia Kościoła prawosławna wierząca Rosja nie zapomni i będzie pamiętała o tem przez cały wiek XX. Książę Sapieha postępuje tu według zasady: „Kto na ciebie kamieniem ty na niego chlebem". Przebywając na Bielanach krakowskich nie doznawali biskupi: Antonjusz, Nikodem i Eulogjusz (z domu hrabia Chrapowicki, syn Polaka) żadnych szykan, lecz przeciwnie doświadczyli na sobie istotnej tolerancji polskiej".

Uwagi.

W dniu rozpoczęcia feryj towarzysze Diamand, Liebermann i Marek opuszczali Sejm razem.

Trzej *polscy* socjaliści byli jakoś melancholijnie nastrojeni, jakby ważąc w myślach wyniki pierwszej sesji polskiego Sejmu konstytucyjnego. Przy wyjściu z gmachu zatrzymali się na stopniach na krótką chwilę, spojrzeli sobie porozumiewawczo w oczy i padło drobne słówko:

— Sy git...

Najwidoczniej uznali, że naogół wszystko dobrze im się udawało w Sejmie, ale czy z pożytkiem dla Polski?...

(s.).

Z PISM i KSIĄŻEK.

Edward Maliszewski: **„Zachodnie dzielnice Polski".** Warszawa. 1919. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Str. 56.

Rzecz bardzo na czasie. Mamy tu dane, dotyczące Wielkopolski, Prus Królewskich i Pomorza, Pojezierza Mazurskiego i Warmji, Śląska Opolskiego, Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. Opracowanie staranne.

Towarzystwo im. Piotra Skargi: **Katalog informacyjny.** Tom II. Nakład Koła krakowskiego Tow. im. Piotra Skargi. Redakcja Sekcji bibljotecznej. Str. 258. Cena 5 mk. 50 fen.

Ukazanie się drugiego tomu „Katalogu informacyjnego książek dla dzieci, młodzieży, ludu, sfer szerszych, wychowawców i rodziców" z rozszerzonym znacznie działem dla inteligencji wszyscy oświatowcy powitają ze szczerem zadowoleniem, gdyż kompletowanie bibljotek i księgozbiorów dla użytku stowarzyszeń kulturalnych katalog taki ogromnie ułatwia. Tom II stoi na równie wysokim poziomie staranności jak i pierwszy, więc jaknajszerzej możemy go polecić.

Adam Chętnik: **„O kurpiach"**, z 6 rycinami. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1919. Str. 50. Cena 2 mk. 50 fen.

Miłośnik i znawca kurpiów, sam pochodzący ze stron kurpioskich, Adam Chętnik, w broszurze niniejszej daje nam treściwy obraz życia, bytu i charakteru kurpiów. Rzecz napisana z wielką znajomością i ukochaniem przedmiotu zasługuje na uwagę tych wszystkich, którzy z kurpiami bliżej się zapoznać pragną lub w kurpioskie strony wybierają się na wycieczkę



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.